

# Bibliotekarz



6

P

1981  
ROK XLVIII  
WARSZAWA

**CZASOPISMO WYDAWANE PRZEZ STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH  
ORAZ BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ M. ST. WARSZAWY**

**TRESC**

Aktualne problemy zawodu bibliotekarskiego (Dyskusja w Redakcji). Oprac. <i>J. Maj</i> . . . . .	129
<i>W. Zawacka</i> . Przyczynek do dyskusji . . . . .	143
<i>J. Bernard</i> . Potrzeba reformy organizacji i zarządzania bibliotekami publicz- nymi . . . . .	144
Przegląd piśmiennictwa	
Sprawy bibliotek i czytelnictwa w prasie ( <i>eLBe</i> ) . . . . .	146
Nowe publikacje wojewódzkich bibliotek publicznych. Opolskie reprinty. ( <i>W. Adamiec</i> ) . . . . .	148
Kronika krajowa . . . . .	152
Z żałobnej karty	
Antoni Narwoysz (1892—1981) ( <i>W. Dąbrowska</i> ) . . . . .	153

**CONTENTS**

A Current Problems of Library Profession. (Discussion in the Editorial Office)	129
Review of Books and Articles	
Problems of Libraries and Reading in the Press . . . . .	146
New Booklets Published by Vojevodish Library in Opole . . . . .	148
Domestic Chronicle . . . . .	152
From Memories . . . . .	153

**СОДЕРЖАНИЕ**

Актуальные проблемы библиотечной профессии. (Дискуссия в редакции) . . . . .	129
Обзор литературы	
Проблемы библиотек и чтения на печати . . . . .	146
Новые публикации Воеводских Библиотек. Опольские репринты . . . . .	148
Домашняя хроника . . . . .	152
Из печатной . . . . .	153

# BIBLIOTEKARZ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA

Nr 6

WARSZAWA

ROK XLVII

## AKTUALNE PROBLEMY ZAWODU BIBLIOTEKARSKIEGO (Dyskusja w Redakcji)

W dniu 14 września br. odbyło się w naszej Redakcji spotkanie dyskusyjne, w którym udział wzięli:

- Stefan Kubów — Przewodniczący ZG SBP, pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego,
- Eugenia Dabertowa — Biblioteka Uniwersytecka im. A. Mickiewicza w Poznaniu,
- Danuta Konieczna — pracownik naukowo-dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie,
- Olga Kossowska — studentka IV r. Studium dla Pracujących IBIN Uniwersytetu Warszawskiego, Przewodnicząca Samorządu Studentów Pracujących UW,
- Krzysztof Gonet — absolwent (1981 r.) studiów stacjonarnych w IBIN Uniwersytetu Warszawskiego,
- Teresa Łapacz — Biblioteka Główna Uniwersytetu Warszawskiego,
- Jakobina Kowalczyk — Biblioteka Narodowa, Instytut Bibliograficzny.

Redakcję w dyskusji reprezentowali: Jadwiga Kołodziejska, (redaktor naczelny), Jerzy Maj (sekretarz redakcji), Marcin Drzewiecki (członek kolegium).

Wypowiedzi podajemy w brzmieniu i kolejności zgodnej z zapisem magnetofonowym, z niezbędnymi skrótami i poprawkami redakcyjnymi.

REDAKCJA

### Jadwiga Kołodziejska

Chciałabym zaproponować Państwu przedyskutowanie kilku spraw, które mieszczą się w kręgu problematyki związanej z pragmatyką zawodu bibliotekarza, jego kształceniem i doświadczeniem zawodowym. Pierwsza sprawa — to konieczność scharakteryzowania naszego zawodu, w powiązaniu ze zróżnicowaniem bibliotek i stanowisk pracy, organizacją pracy, z naszym zacofaniem technicznym i wynikającym stąd manualnym charakterem wykonywanych czynności. Druga sprawa, to specjalizacje, jakie są potrzebne w różnych bibliotekach, a w związku z tym ocena przydatności studiów bibliotekoznawczych, stopnia odpowiedniości realizowanych programów nauczania z potrzebami kadrowymi bibliotek. Szczególnie istotne jest tu pytanie, czy praktyka

biblioteczna determinuje i dynamizuje programy kształcenia, czy zachodzi między nimi spójność czy też obie te dziedziny funkcjonują niezależnie od siebie. Łączy się z tym następny problem: dla kogo kształca dziś szkoły bibliotekarskie? Dla jakich bibliotek i dla jakiego typu pracy? Czy jest to kształcenie z perspektywicznym myśleniem o przyszłości, o unowocześnianiu bibliotek. Czwarta sprawa, to pytanie o podstawy metodologiczne dyscypliny bibliotekoznawczej. Jak je odczuwają studenci i absolwenci, czy mają oni świadomość ukończenia studiów o określonym, wyodrębnionym charakterze. Wreszcie kolejna sprawa — to pytanie do jakiego stopnia bibliotekarstwo wytworzyło własne środowisko naukowe i czy to środowisko — jeśli przyjmujemy, że ono istnieje — ma wpływ na formułowanie i realizację programów kształcenia. I jaka

jest w tym rola Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, czy ma ono wpływ na u-nowocześnianie pracy bibliotek, dydaktykę bibliotekarską i kształtowanie środowiska naukowego. Jeżeli Państwo zdoła się na skupienie dyskusji wokół tych punktów, to jest szansa, że dokonamy w niej przeglądu wzajemnie powiązanych ze sobą, bardzo ważnych dla środowiska problemów.

### Stefan Kubów

Zgadzam się, że podejmujemy w tej dyskusji bardzo ważne i bardzo pilne problemy. Ze sprawą pragmatyki zawodu bibliotekarskiego nie możemy już zwlekać, bo to by oznaczało dalsze pogarszanie i tak bardzo złej sytuacji kadrowej bibliotekarstwa. Warto chyba wykorzystać w tej mierze doświadczenia dość pokrewnej grupy zawodowej, jaką jest zawód nauczycielski, w którym w pewnym momencie zdecydowano się na przyjęcie zasady, że kto chce pracować jako nauczyciel, musi mieć ściśle określone kwalifikacje zawodowe. I podobnie jak w zawodzie nauczycielskim, ludziom z dużym stażem w zawodzie należy umożliwić kontynuowanie pracy do emerytury, nawet jeśli nie spełniają formalnych wymogów kwalifikacyjnych, ale trzeba zapobiec wprowadzaniu nowych ludzi bez kwalifikacji, tym bardziej, że mamy obecnie sporo absolwentów bibliotekoznawstwa, którzy nie mogą znaleźć pracy w zawodzie. Im szybciej ustalimy zasady pragmatyki zawodowej — tym lepiej.

### Eugenia Dabertowa

Prace nad pragmatyką zawodu są konieczne także i z tego względu, że w tej chwili mamy w bibliotekach ludzi o określonych kwalifikacjach, którzy nie mają możliwości ich wykorzystania. Właśnie brak pragmatyki był główną przyczyną częstego obsadzania ludzi w sposób niezgodny z ich kwalifikacjami, powszechnej zasady przypadkowego wypełniania układu pracowniczego w bibliotece. Myślę, że bardzo ważne jest stworzenie systemu umożliwiającego wykonywanie określonych zadań przez ludzi przypadkowych, nie przygotowanych do ich realizowania. Równie ważne jest, aby człowiek, który ma określone wykształcenie niebibliotekarskie plus kwalifikacje bibliotekarskie zdobyte w drodze studiów podyplomowych czy międzywydziałowych — mógł znaleźć właściwe stanowisko pracy, na którym wykorzysta, z pożytkiem dla siebie i instytucji, jeden i drugi rodzaj wykształcenia. Do tego konieczna jest właśnie pragmatyka, bo to oznacza po prostu porządek i gospodarność w bibliotece.

### Danuta Konieczna

Mnie także wydaje się to bardzo istotne, m.in. dla poprawienia samopoczucia absolwenta. Pamiętam moje własne wra-

żenia, gdy podjęłam pierwszą pracę po studiach, że moje bibliotekoznawcze wykształcenie jest mi wcale niepotrzebne, bo absolwenci polonistyki czy historii zajmowali równorzędne stanowiska. Jestem przekonana, że świadomość określonych wymagań, ale i uprawnień — dawałaby absolwentom bibliotekoznawstwa lepsze samopoczucie psychiczne przy podejmowaniu pracy oraz wyraźniejszą perspektywę zawodową. A tym samym poprawiało by jakość ich pracy.

### Jerzy Maj

Chciałbym podjąć wątki z wypowiedzi Pani Koniecznej i Pani Dabertowej. Mamy do czynienia z dwoma niekorzystnymi zjawiskami z dwóch przeciwległych biegunów tego samego problemu. Z jednej strony obserwujemy liczne sytuacje, gdy prace wymagające określonych kwalifikacji bibliotekarskich wykonują ludzie do tego nie przygotowani, z drugiej — spotykamy również liczne przypadki, zwłaszcza w dużych bibliotekach naukowych, m.in. w Bibliotece Narodowej, że do prostych, prawie technicznych czynności zatrudniają się ludzie z takim czy innym, ale wyższym wykształceniem.

Likwidacja tego zjawiska wymaga wprowadzenia, wzorem wielu europejskich krajów, jednoznacznego podziału zadań w działalności bibliotecznej na prace pomocnicze, podstawowe i specjalistyczne. A w konsekwencji dokonania podziału pracowników bibliotecznych na pracowników pomocniczych, od których nie wymaga się kwalifikacji bibliotekarskich, kwalifikowanych bibliotekarzy oraz wysoko wykwalifikowanych pracowników z wykształceniem bibliotekarskim lub niebibliotekarskim, ale specjalistycznym, przydatnym czy raczej — koniecznym na danym stanowisku pracy. Ustabilizowanie tej trzeciej grupy jest szczególnie trudne. Ujawniło się to z całą ostrością w dyskusjach nad projektem systemu plac i kwalifikacji, opracowywanym pod auspicjami Ogólnopolskiej Międzybibliotecznej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Jest to już stereotypowy problem „kartografa w dziale kartografii” czy „muzykologa w dziale zbiorów muzycznych”, których przecież nie można traktować jak pracowników „gorzej kwalifikowanych”, bo często ich niebibliotekarskie przygotowanie zawodowe ma zasadnicze znaczenie dla wykonywanego zakresu obowiązków. I dlatego sądzę, że zamiast podziału „pracownicy pomocniczy” i „bibliotekarze” lepszy byłby podział na: 1) pracowników pomocniczych (bez kwalifikacji), 2) pracowników wykwalifikowanych, a w tej liczbie — może z dodatkowym wyodrębnieniem tej grupy — wybitni specjaliści, także w specjalnościach niebibliotekarskich. Powinni oni być zrównani w prawach z wybitnymi specjalistami — bibliotekarzami czy bibliografami. We współczesnej i nowoczesnej

bibliotece pojęcia „bibliotekarz” opisuje się się względnie łatwo tylko w kategoriach socjologicznych, gdy zbliża się je do określenia „zatrudniony w bibliotece”. Ale w ujęciu przedmiotowym określenie to staje się coraz trudniejsze w miarę komplikowania się zadań i struktur organizacyjnych bibliotek. Bez pojęciowego uporządkowania tych kwestii nie można przystąpić do prac nad pragmatyką zawodową.

### **E. Dabertowa**

Problem specjalistów niezbędnych w bibliotece, ale nie będących z wykształcenia bibliotekarzami nie sprowadza się tylko do stereotypowego przykładu kartografa czy muzykologa. Pracuje w uczelnianej bibliotece zakładowej. Z moich doświadczeń wynika, że w takich bibliotekach najlepiej sprawdzają się absolwenci kierunku studiów reprezentowanego przez daną bibliotekę, którzy dodatkowo uzyskali przeszkolenie bibliotekarskie. A więc „specjalista” w tym rozumieniu będzie też historyk w bibliotece zakładu historii, germanista w zakładzie germanistyki itd. Najostrzej sprawa ta ujawnia się w dziedzinach matematyczno-przyrodniczych, gdzie absolwenci bibliotekoznawstwa w ogóle się nie sprawdzają, gdzie po prostu konieczne jest zatrudnienie absolwentów fizyki, chemii itd. z odpowiednim przeszkoleniem bibliotekarskim. A więc ta trzecia grupa, o której mówił Pan Maj, jest znacznie szersza.

### **St. Kubów**

Tak, ale gdy ktoś bezpośrednio po ukończeniu filologii rosyjskiej czy chemii zaczyna pracę w bibliotece, to zaczyna od zera umiejętności bibliotekarskich. Z czasem zdobywa doświadczenie, kończy jakieś kursy czy nawet podyplomowe studia bibliotekarskie, ale co zdaży przedtem zabagnić w pracy bibliotecznej, to potem długo odbija się na jej działalności. Dobrze jeszcze, jeśli od początku pracuje w zespole, pod kompetentnym kierownictwem, ale bywa często, że w małych bibliotekach jest sam. I wtedy skutki są dość żałosne.

### **J. Kołodziejska**

W bibliotekarstwie angielskim rozwiązano to w sposób zbliżony do rozwiązań, jakie funkcjonowały u nas w latach pięćdziesiątych, gdy studia bibliotekoznawcze były specjalizacją, zaczynającą się na trzecim roku i mającą swoją kontynuację na tzw. kursie magisterskim. W Wielkiej Brytanii podobny system zachowano do dnia dzisiejszego. Wyższe wykształcenie bibliotekarskie można uzyskać studiując jeden z tzw. kierunków podstawowych jak: fizyka, chemia, matematyka, historia i niektóre filologie, w powiązaniu ze specjalizacją bibliotekarską, która realizowana jest już od pierwszego roku studiów i u-

kierunkowana bądź to na prace w bibliotece publicznej, bądź w naukowej, albo w ośrodku informacji. Ukończenie takich studiów uprawnia do wykonywania zawodu bibliotekarskiego i stanowi podstawę do wstąpienia na kurs magisterski w zakresie bibliotekoznawstwa lub informacji naukowej. I dopiero uzyskanie stopnia magistra uprawnia do zajmowania kluczowych stanowisk w bibliotekach i ośrodkach informacji. W ten sposób Anglicy rozwiązali problem łączenia specjalizacji w zakresie historii, fizyki, chemii itd., z przygotowaniem zawodowym bibliotekarskim.

Chyba zbyt pochopnie zrezygnowaliśmy z dwustopniowego systemu kształcenia bibliotekarzy w szkolnictwie wyższym, przechodząc do samoistnych studiów bibliotekoznawczych, które mimo formalnego istnienia różnych specjalizacji — właściwie nie przygotowują w sposób zadowalający do żadnego typu pracy w bibliotekarstwie.

### **St. Kubów**

Pewna odmiana takiej specjalizacji istnieje na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Wszystkie kierunki na tym wydziale mają specjalizację bibliotekarską.

### **D. Konieczna**

Ale to, co jest w Uniwersytecie Gdańskim, jakoś się nie sprawdza. Znam liczne przykłady świadczące o tym, że osoby które ukończyły tam specjalizację bibliotekarską trzeba było wdrażać do pracy w bibliotece od początku, bowiem po prostu nie posiadały elementarnych umiejętności. Może coś tam jest źle zorganizowane.

### **J. Maj**

Mam pewną propozycję: w naszym gronie mamy tegorocznego absolwenta dziennych studiów bibliotekoznawczych w Uniwersytecie Warszawskim, Pana Krzysztofa Goneta, oraz studentkę Studium dla Pracujących IBIN UW, Panią Olę Kossowską. Proponuję wobec tego, aby może podjęli poruszone tu kwestie z ich punktu widzenia, interesującego choćby ze względu na świeżość ich wrażeń i refleksji.

### **Olga Kossowska**

Jestem studentką IV roku studiów zaocznych. Studia te budzą mnóstwo uwag krytycznych, zarówno jeśli chodzi o program, jak o dobór kadry czy też czas trwania studiów. Studia te dają, w stosunku do ich uciążliwości, bardzo niewiele. Znacznie więcej dała mi — niedługa przecież — praca zawodowa w Bibliotece Narodowej, niż dotychczasowe studia, i to nawet jeśli chodzi o wiedzę teoretyczną.

Poważne zastrzeżenia budzi brak nauki języka obcego, którego znajomość jest w pracy bibliotekarskiej niezbędna. Bardzo poważne zastrzeżenia budzi fakt, że zajęcia ze studentami prowadzi bardzo często wykładowcy, którzy podejmują tę pracę bezpośrednio po studiach, bez praktyki zawodowej, dorobku naukowego i przygotowania dydaktycznego. Zwłaszcza brak przygotowania dydaktycznego powoduje, że w zajęciach ze studentami pozostają stereotypy zachowań, znane asystantom z czasu, gdy byli studentami. W ten sposób system dydaktyczny kosztuje, nie rozwija się, nie eliminuje zastarzałych błędów.

Dopiero niedawno pojawiła się szansa na jakieś korzystne zmiany, dopiero teraz rodzi się samorządność uczelni i studentów. Dotychczas nie pytano nas o zdanie w najważniejszych nawet sprawach, jak program nauczania, jego realizacja, a wreszcie sprawy bytowe studentów, szczególnie ważne właśnie dla studentów pracujących. To co powiedziałam tylko pozornie jest odległe od pragmatyki zawodu. W istocie rzeczy programy i zasady kształcenia muszą być przystosowane do proponowanej pragmatyki, i to z pewnym nawet wyprzedzeniem. Bo inaczej może się okazać, że wypuścimy kilka roczników absolwentów o profilu wykształcenia nie dopasowanym do tej pragmatyki.

### Krzysztof Gonet

Nawiązując do wcześniejszych wypowiedzi w tej dyskusji, chciałbym powiedzieć — jako absolwent studiów bibliotekoznawczych, który dopiero podejmie pracę zawodową — że z pewnym przerażeniem patrzę na to, że cały ten świat bibliotekarski jest pod wpływem dużego kompleksu niższości wobec innych profesji, jakiegos kompleksu gorszych kwalifikacji, mniejszej przydatności społecznej. Te kompleksy hamują inicjatywę, innowację, wywołują stany frustracyjne. A pogłębia ten zespół kompleksów powszechna wśród absolwentów świadomość, że w bibliotekach naukowych chętniej zatrudnia się — o czym tu wiele mówiono — historyków, polonistów, matematyków, słowem ludzi z „przyzwoitym” wykształceniem.

Warto by chyba zastanowić się czy rzeczywiście np. absolwent fizyki może być od razu dobrym bibliotekarzem, a raczej — dlaczego nie może nim być, czego mu do pełnych kwalifikacji brakuje. Moim zdaniem brakuje mu pewnych elementów świadomości, niezbędnych do dobrego bibliotekarzowi, prócz tego pewnych dyspozycji psychicznych, a wreszcie pewnych wypróbowanych technik i metod pracy bibliotekarskiej. Mówiąc o elementach ze sfery świadomości mam na myśli pewną postawę gotowości do wyjścia na przeciw potrzebom użytkownika biblioteki, która może niezbyt trafnie nazywa się postawa służebności, ale służebności wynikającej z

przekonania, że służy się pewnej sprawie, a nie jednostkowemu interesowi. Dla mnie taka świadoma postawa nie jest powodem do kompleksu, a przeciwnie — podstawa do pewnego rodzaju dumy zawodowej. Wynika ona z przekonania, że świadomie wybrałem miejsce dobrego przewodnika wśród świata książek, który wyuczył się pewnych technik i sposobów, który prawie jak detektyw potrafi bez trudu dotrzeć do informacji w sytuacjach, gdy przeciętny użytkownik, nawet wybitny specjalista w jakiejś dziedzinie — ma duże trudności w dotarciu do niej.

Myślę, że szersze propagowanie takiej świadomości wśród absolwentów, a także i wśród ogółu społeczeństwa mogłoby podciąć korzenie kompleksów, o których wspominałem na początku. Bo tak rozumiana służebność jest rodzajem służby społecznej, a to przecież może i powinno być powodem do dumy, a nie do kompleksów.

### D. Konieczna

Wydaje mi się, że kol. Gonet poruszył istotną kwestię, że w pracy dydaktycznej za mało, prawie wcale nie mówimy o tym, że praca w bibliotekarstwie jest zaszczytną służbą społeczną. Wiąże się z tym sprawa wzorów osobowych, do których kandydat na studia bibliotekoznawcze mógłby się odwoływać, które by mu nawet imponowały. My chyba rzeczywiście obie te sprawy mocno zaniedbaliśmy.

### St. Kubów

Póki co, to kandydaci na studia bibliotekarskie kierują się tym, że nie ma egzaminów z matematyki, że łatwiej się na ten kierunek dostać z braku konkurencji.

### D. Konieczna

Wcale nie jestem pewna, że tak jest, nie ma na to wiarygodnych dowodów.

### St. Kubów

No dobrze, powiedzmy, że jest to tylko potoczne, nie zweryfikowane przekonanie. Ale jest ważniejsza kwestia: stosunek teorii do praktyki. Oczywiście, że — jak mówiła Pani Kossowska — nauczać na studiach powinien ktoś z praktyka zawodowa, bo to jest jednak dyscyplina praktyczna. Jednak na studiach naucza się pewnych zasad, które w praktyce bywają różnie traktowane. Przed podjęciem pracy dydaktycznej pracowałem w dwóch uważanych za bardzo dobre, bibliotekach. W każdej z nich stosowano różne zasady katalogowania alfabetycznego, obie bardzo odległe od teorii, czyli od Grycza. Potem, gdy wykładałem przez rok zasady katalogowania według Grycza, rzecz jasna miałem dość sceptyczny stosunek do przy-

datności dydaktyki, bazującej na wkuwaniu drobiazgowych reguł, no bo wiedziałem, że w praktyce z różnych względów są one i muszą być naruszone.

Lepsze związanie teorii z praktyką byłoby możliwe poprzez zatrudnianie w działalności dydaktycznej praktyków spoza stałej kadry dydaktycznej uczelni. Niestety, system finansowania pozwala uczelniom na zatrudnianie osób z zewnątrz tylko wówczas, gdy pensum etatowych pracowników nie wystarcza na obsadzenie wszystkich godzin programowych. To jest sprawa do generalnego rozwiązania, bo pojedyncze przypadki celowego nieobsadzenia wszystkich etatów w jakimś instytucie nie rozwiązują tej kwestii jako problemu we właściwej do potrzeb skali.

## J. Maj

Bardzo interesującej kwestii dotknął Pan Gonet, to jest sprawy wyróżników zawodu bibliotekarskiego. Bez określenia kryteriów wyróżniających zawód bibliotekarza nie można przystąpić do formułowania pragmatyki tego zawodu. Pan Gonet wskazał dwa wyróżniki — zresztą raczej postulowane, niż istniejące, to jest: 1) szczególny rodzaj służebności względem użytkowników, 2) predyspozycje i umiejętności w zakresie poszukiwania informacji, które określił jako umiejętności detektywistyczne. Byłoby cenne, gdyby udało się określić dalsze wyróżniki zawodu bibliotekarza. Nie funkcjonują one w powszechnej świadomości społecznej, która lokuje nas gdzieś między ekspedientką a urzędnikiem w zarekawkach, ale obawiam się, że w naszym gronie też nie będzie to łatwe.

## Marcin Drzewiecki

Padło tu wiele uwag krytycznych pod adresem kształcenia bibliotekarzy, i bardzo dobrze. Pan Gonet wspominał o kompleksach naszej grupy zawodowej. Moim zdaniem to nie jest sprawa kompleksów, lecz braku fundamentalnych podstaw studiów bibliotekoznawczych. Inaczej mówiąc, chodzi o pytanie, co studiuja studenci bibliotekoznawstwa. Moim zdaniem wszystko: bibliologię, księgoznawstwo i wiele innych rzeczy, ale nie bibliotekoznawstwo. I dlatego pragmatyki zawodowej nie da się wprowadzić bez jej powiązania z systemem kształcenia. Pragmatyka musi z systemu kształcenia wynikać, a system kształcenia musi być przez nią korygowany. Jest to niezbędne sprzężenie dwukierunkowe, bez którego każde zarządzenie wprowadzające administracyjnie pragmatykę zawodu pozostanie bezużytecznym papierkiem. Wracając do spraw kształcenia muszę stwierdzić, że nasze programy są dziewiętnastowieczne. Świadczy o tym m.in. tematyka prac magisterskich, nawet doktorskich, w której domi-

nują tematy w rodzaju „Księgozbiory mieszczańskie toruńskie w XVII w.". Nie mam nic przeciw mieszczanom ani ich księgozbiorom, ale moim zdaniem bibliotekoznawstwo to „nauka o bibliotece". A to oznacza, że w naszych programach powinno znaleźć się miejsce dla problematyki zarządzania, nauki o organizacji pracy i organizacji instytucji. Znam programy i wiem, że tej problematyki w nich nie ma. I dlatego obawiam się, że stwierdzenie J. Kołodziejkiej o niefachowości dyrektorów bibliotek długo jeszcze będzie prawdziwe. Bo u nas nie ma gdzie wykształcić się na bibliotekarza-menedżera.

Chciałbym jeszcze nawiązać do kwestii wyróżnika studiów bibliotekoznawczych. Zgodnie z moim rozumieniem bibliotekoznawstwo rozumiane jako „nauka o bibliotece", bez dodatków w rodzaju „nauka o dokumencie", „nauka o recepcji, percepcji itp." — dostatecznie wyróżnia się swoim przedmiotem jeśli nie jako dyscyplina naukowa, to na pewno jako specjalizacja uniwersytecka.

Mówiono tu sporo o sprawie zatrudniania praktyków i w ogóle ludzi spoza uczelni w działalności dydaktycznej instytucji bibliotekoznawczych. Niestety, prawdą jest, że młodzi asystenci bezpośrednio po studiach uczą zawodu innych, sami nie bardzo mając o nim pojęcie. Daje to niekiedy szczególnie zabawne efekty na studiach dla pracujących, gdy taki młody asystent uczy podstaw katalogowania bibliotekarza z dziesięcioletnią praktyką w tej dziedzinie. Ale ważniejsza jest jednak sprawa niedopuszczania fachowców z zewnątrz. Nie polega to tylko na poruszonej przez Pana Kubowia sprawie obowiązującego pensum. W szkołach wyższych tworzą się dość sztuczne enklawy, typowo „akademickie" w złym rozumieniu tego słowa, układy i postawy nie dopuszczające często wybitnych specjalistów spoza uczelni. Oczywiście zawsze znajduje się odpowiednie uzasadnienie formalne i niby wszystko jest w porządku. Ale skutki są niedobre i coraz gorsze. Nasz zawód bardzo się rozszerzył, obejmuje nowe specjalizacje, wymaga dopływu nowych idei i punktów widzenia, które raczej nie powstają w zamkniętych, przeciążonych dydaktyką ośrodkach akademickich. Jedyne wyjściem z tej sytuacji byłoby szerokie dopuszczenie do dydaktyki praktyków i specjalistów z zewnątrz, ściślejsze powiązanie akademickich ośrodków kształcenia z dużymi bibliotekami i innymi ośrodkami naukowymi.

## E. Dabertowa

Chciałabym nawiązać do kryteriów wyróżniających zawód bibliotekarski i do tego, co tu określano mianem kompleksu naszego zawodu. Kompleks ten rzeczywi-

ście istnieje i znalezienie jego źródeł wydaje się istotne. Wydaje mi się, że kompleksy nasze wynikają z niskiego prestiżu bibliotekarstwa wśród innych zawodów, co się wyraża m.in. w taryfikacjach, braku jakichkolwiek przywilejów dla bibliotekarzy itp. Drugim źródłem kompleksu jest społeczna ocena roli bibliotekarza, słabe dostrzeganie nas jako grupy zawodowej. Wydaje mi się, że nie zawsze tak było, że nasz zawód uległ pauperyzacji w wyniku upowszechniania się kontaktu z książką. Dawniej bibliotekarz był szanowany, podziwiany nawet jako człowiek wtajemniczony w świat książki, umiejący się pewnie poruszać w trochę tajemniczych skarbnicach wiedzy. Obecnie ogół społeczeństwa korzysta poprzez biblioteki z takiego samego typu książek, jakie ma w domu, nie widzi w tym nic szczególnie trudnego czy tajemniczego. Nieco inaczej jest może z użytkownikami bibliotek naukowych, fachowych. Tu pomoc bibliotekarza bywa często niezbędna. I w tym wypadku rzeczywiście uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że otwarta i życzliwa, sprawna i fachowa postawa bibliotekarza wobec użytkownika może stać się powodem społecznej akceptacji. Ale istnienie takiej postawy jest warunkowane wysoką fachowością, która daje poczucie pewności siebie. A tego nie zapewniają ani studia bibliotekoznawcze, które uczą wprawdzie techniki bibliotekarskiej, ale nie zapewniają pewności poruszania się w określonej problematyce zbiorów, ani określone studia kierunkowe, których absolwenci dobrze orientują się w danym temacie, ale z braku przygotowania bibliotekarskiego czują się niepewnie na gruncie poszukiwania i dostarczania informacji użytkownikowi. W rezultacie w obydwu wypadkach rodzą się postawy prymitywnej obronne, postawy dystansowania się od użytkownika, podobne do postawy ekspedientek w sklepach pozbawionych towaru. W naszych sklepach nie spotykamy dziś postaci „starego subiekta”, a w bibliotekach nie ma obecnie wybitnych przedstawicieli zawodu, na których adepci bibliotekarstwa mogli i chcieliby się wzorować. Bez generalnej przebudowy zasad kształcenia nie doprowadzimy do pojawienia się takich wybitnych postaci, takich wzorów osobowych, którzy swoim istnieniem podciągali by ogół bibliotekarzy i budowali jego społeczny prestiż.

## J. Kołodziejska

Kontynuując myśl Pani Dabertowej, wydaje się, że bibliotekarstwu brak jest pewnego rodzaju elity zawodowej. Elita taka istniała w znacznie trudniejszych warunkach okresu międzywojennego. Była to grupa wybitnych specjalistów bibliotekarstwa, która nie tylko tworzyła jego zręby w skali kraju, ale liczyła się na fo-

rum międzynarodowym, przynajmniej europejskim. Analizując ową elitę okresu dwudziestolecia można stwierdzić, że byli to ludzie posiadający gruntowną wiedzę humanistyczną lub z innej określonej dziedziny, a przy tym doskonałą znajomość bibliotekarstwa w teorii i praktyce. To umożliwiała tym ludziom przerzucanie się od praktyki do dydaktyki, od prac koncepcyjnych do konkretnej działalności organizatorskiej. Takie elity są charakterystyczne dla wielu krajów, np. Wielkiej Brytanii, gdzie nieliczną w gruncie rzeczy grupę elitarną tworzą ludzie, którzy mają za sobą pewien okres pracy na stanowiskach w szkołach bibliotekarskich, potem pełnią funkcje kierownicze w wielkich bibliotekach, biorą udział w realizacji programów badawczych, aby po pewnym czasie wrócić do praktyki, do kierowania, do dydaktyki — niekiedy prowadząc równoległe dwa, a nawet trzy typy działalności. Ustalenie składu osobowego takiej grupy w Wielkiej Brytanii jest proste: ich nazwiska powtarzają się w bibliografiach, fachowych czasopismach bibliotekarskich i społeczno-kulturalnych, w komisjach i zespołach ekspertów.

Brak takiej grupy u nas ma określone konsekwencje. Na ponad 5 tys. studentów bibliotekarskich mieliśmy w roku akademickim 1978/1979 tylko 20 samodzielnych pracowników nauki, czyli jednego na ponad 200 studentów. Przy takiej proporcji nierealne jest tworzenie się układów „mistrz i jego uczniowie”, a więc powstawanie nieformalnych, ale autentycznych „szkół” naukowych, reprezentujących określone koncepcje w bibliotekarstwie. Nie ma też mowy o tworzeniu się wspomnianych tu wzorów osobowych, jeśli student widuje samodzielnego pracownika nauki tylko na wykładzie, czasem tylko na inauguracyjnym. A to tylko ilościowa strona zagadnienia, prócz której jest jeszcze kwestia, w jakim stopniu ci nieliczni samodzielni pracownicy nauki są jednostkami wybitnymi w sensie fachowości i w sensie osobowości. Domagaliśmy się konkursów na dyrektorów bibliotek. I konkursy są ogłaszane, ale nikt w nich nie bierze udziału, nie ma chętnych o wymaganych kwalifikacjach.

W opisanej sytuacji pospieszenie rozbudowane wyższe szkolnictwo bibliotekarskie nie ma przed sobą perspektyw. Tym bardziej, że zacofanie techniczne szkolnictwa koresponduje z zacofaniem technicznym bibliotekarstwa, tworząc dość zamknięty krąg, którego przerwanie wydaje się bardzo trudne.

## St. Kubów

Opisana przez Panią Kołodziejską sytuacja nie tylko stwarza określone perspektywy, ale jest także rezultatem określonych czynników, które do tej sytuacji do-



prowadziły, a która widoczna jest na przykładzie składu Zarządu Głównego SBP, w którym właściwie nie ma nikogo, kto by coś w bibliotekarstwie znaczył.

## J. Kołodziejska

I to mówi Przewodniczący SBP...

## St. Kubów

Bo też Przewodniczący znakomicie się w tej kategorii mieści.

## O. Kossowska

Wszystko co dotychczas powiedziano, to są tylko próby diagnozy. Może zastanówmy się jednak nad programem — jak to się teraz mówi — wyjścia z kryzysu. Pani Kołodziejska odwoływała się do pewnych wzorów zagranicznych, dość konkretnie je przedstawiając. Może są one jakąś szansą odbicia się od tego dna, na którym chyba już jesteśmy.

## M. Drzewiecki

Chciałbym wrócić do sprawy 20 samodzielnych pracowników naukowych... Czy ktoś z obecnych słyszał, aby któryś z nich miał istotny wpływ na politykę biblioteczną? Nie chciałbym negować potrzeby istnienia elity zawodowej, ale przecież i tak o najbardziej istotnych sprawach w obecnej sytuacji prawnej decyduje o wszystkim administracja, a nie fachowcy. Wystarczy wspomnieć o usytuowaniu i uprawnieniach Państwowej Rady Bibliotecznej. PRB ma doradzać ministrowi kultury, jej przewodniczącym jest minister kultury. Czy tu trzeba jeszcze coś dodawać? Może tyle, że jest to ciało do niczego niepotrzebne.

## D. Konieczna

W nawiązaniu do kwestii wyróżników zawodu i autorytetu bibliotekarza. Recenzowałam kiedyś książkę angielskiego autora J. Thompsona „Library power”. W wielu rozdziałach mówi on o roli bibliotekarza w świecie współczesnym i pokusił się o określenie jej wyróżników. Wspomnę tylko o jednym z nich, który — gdy mówię o nim studentom, zawsze budzi wybuch wesołości, a jest to stwierdzenie, że bibliotekarza powinno cechować dążenie do tego, żeby jego praca była odskocznią do zrobienia kariery w zawodzie, zresztą w najlepszym znaczeniu tego słowa. U nas budzi to śmiech, dosyć gorzki, tam traktowane jest jako rzecz oczywista.

Może dodam jeszcze, bo to się łączy z tym, o czym mówiono, że Thompson zaleca częstą zmianę miejsca i rodzaju pracy

(w zawodzie, traktując to jako bardzo efektywną formę podnoszenia kwalifikacji i rozwijania osobowości.

## St. Kubów

Zastanawiam się, czy jest w Polsce chociaż jeden dyrektor dużej biblioteki, który zamiast zostać dyrektorem pracował jako bibliotekarz. Dokonałem przeglądu wielu materiałów na ten temat i nic takiego nie znalazłem. We Wrocławiu mamy w jednej z bibliotek bardzo dobrego wicedyrektora, który jest nim już przy trzecim dyrektorze. Jest to wybitny działacz SBP, świetnie znający piśmiennictwo fachowe, ma sporo publikacji. I ciągle jest wicedyrektorem. Przy takich zasadach wiedza fachowa nie daje żadnych szans zrobienia kariery. Nic dziwnego, że się polscy studenci z p. Thompsona śmieją...

Poważnie mówiąc, trzeba temu zacząć przeciwdziałać. Tworzymy w tym celu Radę SBP, organ na wzór tego, który stworzył Adam Łysakowski przy Związku Bibliotekarzy Polskich. Może to będzie załączek tworzenia się elity fachowców, mający wpływ na politykę biblioteczną, w tym i personalną.

Poza tym Rada byłaby też zespołem diagnostycznym, a diagnoza jest też ważna dla wyjścia z kryzysu.

## Teresa Łapacz

Chciałabym powiedzieć kilka słów na temat poziomu naszej kadry naukowej, która ma przecież wpływ na poziom i kierunki kształcenia, a w konsekwencji na wiele spraw naszego bibliotekarstwa. Znam tylko ośrodek warszawski i tylko na tej podstawie mogę wyrażać opinie. Tradycyjnie ośrodek warszawski i wrocławski uważane są za najsilniejsze. W tym kontekście fakt, że wielu długoletnich pracowników IBIN Uniwersytetu Warszawskiego nie ma habilitacji jest wysoce niepokojący. Możliwości zmiany upatruję w zmianie zasad rekrutacji asystentów. Nie sądzę, żeby ludzie trafiali na bibliotekoznawstwo tylko z przypadku, sporo jest takich, którzy studia te wybierają świadomie. Takich ludzi trzeba dostrzegać już w czasie studiów, stwarzać im szansę rozwoju, możliwości indywidualnej pracy naukowej, pokazywać perspektywę. I śmiało sięgać po tych, którzy po ukończeniu studiów nie zadowolili się uzyskanym dyplomem i poza pracą na swoim stanowisku gdzieś działają, publikują, słowem wykazują szersze zainteresowania i aktywność. Takim należy proponować pracę w ośrodkach naukowo-dydaktycznych.

Sprawa dwustopniowych studiów, o których tu mówiono, wiąże się ściśle z organizacją pracy w bibliotekach. Trzeba określić rodzaj czynności, które mogą

wykonywać bibliotekarze-specjaliści oraz zespół czynności, które mogą wykonywać pracownicy pomocniczy, określani w literaturze anglojęzycznej jako „administrative staff”, „clerks” czy jeszcze inaczej. Ale tu sprawą kluczową jest system załatwiania materiałów. Po prostu musi się opłacać uzyskiwanie statusu kwalifikowanego bibliotekarza. Poza tym z zakresu obowiązków służbowych kwalifikowanego bibliotekarza trzeba eliminować czynności, które może wykonywać panienka po maturze, lub nawet ktoś z wykształceniem podstawowym. My po prostu źle wykorzystujemy kadry w bibliotekach.

### M. Drzewiecki

Popieram punkt widzenia Pani Łapacz. Trzeba koniecznie podjąć pracę nad pragmatyką zawodu. Powinno się tym zająć SBP. Ale w powiązaniu z tym i równocześnie powinny iść prace nad reformą systemu kształcenia. Reforma ta, podobnie jak w ogóle w oświacie, powinna być ukierunkowana na jakość. Bo z ilością przesadziliśmy. Mimo, że pewne ośrodki uległy już likwidacji, nadal jest ich za dużo i są za słabe. Można mieć uzasadnione wątpliwości także co do jakości ośrodka we Wrocławiu i Warszawie. Konieczna jest kolejna weryfikacja ośrodków. Głębsza i szersza niż poprzednie, z inną perspektywą. Trzeba poddać analizie nie tylko kadry i programy kształcenia, lecz także profil, program i jakość prac badawczych w tych ośrodkach, dokonać też większego i autentycznego ich zróżnicowania programowego, właśnie w powiązaniu z problemami pragmatyki.

Pan Kubów wspomniał o Radzie. Cóż, rad mamy dużo: Państwową Radę Biblioteczną, Radę ds. Bibliotek przy Ministrze Oświaty, Radę Programową przy MSWiT, ma swoje rady Centrum INTE i Biblioteka Narodowa. I nic z tego dobrego nie wynikło. Rzecz chyba nie w powoływaniu nowych rad, ale w nadaniu przynajmniej jednej z nich charakteru zespołu autentycznie fachowego i — co najważniejsze — nadanie im uprawnień do decydowania, a nie tylko formułowania opinii.

### J. Maj

Mam do powyższego tylko taką uwagę, że może by nie czekać, aż ktoś nam łaskawie te uprawnienia nada, ale trochę o nie powalczyć. Myślę, że uproszczeniem byłoby sądzić, że brak tych uprawnień jest winą tylko administracji, która nie kwapi się z odstępowaniem swoich praw do decydowania. Wina jest i po drugiej stronie, tej fachowej, która wcale tak się nie pcha do decydowania. Przez wiele lat przywykliśmy do pozycji sarkającego z boku kibica i nie jest łatwo z tego zrezygnować.

### J. Kołodziejska

Cały czas mówimy o szkolnictwie wyższym. A mamy przecież rozbudowany system szkolnictwa bibliotekarskiego na poziomie średnim. Bibliotekarzem można zostać także po ukończeniu dwuletniego zaocznego kursu w Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy. Ten system obejmuje około 1000 osób rocznie. Co jest warte to wykształcenie średnie, co ono daje? Czy jest przydatne w zawodzie? Jaki jest jego prestiż społeczny? Mam pogląd dość skrajny w tej sprawie. Wydaje mi się, że po 36 latach powinniśmy odejść od zaocznego systemu kształcenia bibliotekarzy na poziomie średnim. Prace wykonywane przez ludzi tak wykształconych powinny być zaliczane do prac pomocniczych i tak być traktowane. Wydaje mi się, że nie można mówić o pełnych średnich kwalifikacjach zawodowych, zdobywanych w systemie zaocznym.

### M. Drzewiecki

Ludzie kształceni w tym systemie to dość trudny problem dla dydaktyki. Mówiono tu, że na studia bibliotekoznawcze przychodzi się, bo łatwo się dostać. To nie jest prawda, że tak łatwo, proporcje są podobne jak na innych kierunkach, 3—4 kandydatów na 1 miejsce.

Ale wracając do zaocznego kształcenia na poziomie średnim. Studiujący w tym systemie to bardzo niestabilny element, wiele osób rezygnuje po kilku miesiącach, wyraźnie słabe i płytkie są motywacje do podejmowania nauki. W powszechnej opinii „to się nie opłaca”, „nic nie daje” itp. Dlatego tym ważniejsza jest sprawa kadry, która tam wykłada, która zdoła przekonać do zawodu i dobrze go nauczyć.

### D. Konieczna

Moje obserwacje w punkcie konsultacyjnym w Olsztynie nie potwierdzają takich opinii. Tam raczej nie ma ludzi, którzy uczą się, bo nie dostali się na studia. Oni raczej traktują to jako punkt wyjścia, żeby dostać się na studia, oczywiście zaoczne.

### M. Drzewiecki

Mówimy o różnych sprawach. Pani mówi o CUKB, a ja o sześciu dwuletnich studiach pomaturalnych w Polsce: w Krośnie, Wrocławiu, Ciechanowie itd. Tam trafiają kandydaci, którzy nie dostawszy się na studia, składają we wrześniu papiery z intencją by się gdzieś zaczepić.

### J. Kołodziejska

Nasuwa mi się analogia do sytuacji w medycynie, gdzie przez wiele lat po wojnie mieliśmy lekarzy i felczerów. Felczer

był dla wsi, no bo tam niby wystarczył. Mimo wszystkich trudności służba zdrowia z tej dychotomii zrezygnowała, ale my te niedobre tradycje wytrwale podtrzymujemy. Przecież to funkcjonuje nawet w naszych przepisach o zakazie zatrudnienia kustoszów w bibliotekach gminnych. Dla wsi wystarczy absolwent CUKB. To może utrudnić nam opracowanie pragmatyki zawodowej. Ktoś z wykształceniem średnim kto w dużej bibliotece naukowej spełnia zadania pracownika pomocniczego, w bibliotece gminnej jest organizatorem, animatorem życia kulturalnego, propagatorem książki, partnerem do rozmów z władzami itp.

### J. Maj

Ale i sprzątaczką, palaczem w piecu i popychłem naczelnika gminy przy kontraktacji buraka i spisie rolnym.

### J. Kołodziejska

To też prawda, ale jego funkcje są mimo wszystko nieporównywalne z paniąką, która mając ten sam typ szkoły prowadzi inwentarz w bibliotece naukowej, czy publicznej w mieście.

### St. Kubów

Ale jak nie będzie kogoś takiego z wykształceniem średnim to dla bibliotek wiejskich nie będzie nikogo. To nie jest po prostu dość atrakcyjna praca.

### J. Maj

Nie poruszaliśmy dotąd szerzej problematyki motywacji. Chodzi głównie o motywacje finansowe, o właściwe zasady płacowe. W krajach o najlepiej rozwiniętym bibliotekarstwie bodźce finansowe są tak ustawiane, aby opłaciło się zdobyć kwalifikacje. W krajach Europy Zachodniej, w których byłem, wysoko wykwalifikowany bibliotekarz zarabia 5 do 7 razy więcej niż tzw. „cienki”.

### J. Kołodziejska

W Stanach Zjednoczonych nawet 8 razy więcej.

### J. Maj

U nas, np. w BN, ta rozpiętość jest gdzieś 1 do 3...

### J. Kołodziejska

Ależ skąd! 1 do 2 za ledwie...

### J. Maj

Obowiązujące u nas zasady płacowe nie skłaniają do podnoszenia kwalifikacji, preferują głównie staż pracy, ale w ogóle dyferencjacja płac jest bardzo mała. I jeśli przejść do postulatów, to powiem, że nie tyle należy dążyć do pragmatyki zawodowej i reformy kształcenia, co do stworzenia jednego spójnego systemu zatrudnienia, wynagradzania, awansowania, wymogów kwalifikacyjnych i powiązania z tym systemu kształcenia i doskonalenia zawodowego. To dopiero tworzy całość i tylko w całości pozwala się rozwiązać. Ten sposób ujmowania sprawy został już w lutym br. sformułowany na spotkaniu bibliotekarzy zrzeszonych w „Solidarności” w Szczecinie i stał się podstawą ankietowanego obecnie w komisjach zakładowych projektu systemu płac, awansowania i wymogów kwalifikacyjnych, opracowanego w ramach Ogólnopolskiej Międzybibliotecznej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”.

Za sprawą tą łączy się podjęta przez Panią Kołodziejską sprawa „felczerów bibliotekarstwa”. Podzielać ocenę obecnych efektów kształcenia zaocznego na poziomie średnim, ale z drugiej strony nie bardzo wyobrażam sobie funkcjonowanie bibliotekarstwa bez kadry średniej. Opinie wielu dyrektorów bibliotek preferują ludzi z przygotowaniem średnim. Inna sprawa, że zasadniczo powinniśmy się kształcić średnią kadre w systemie stacjonarnym, w liceach czy technikach bibliotekarskich, ale przecież trzeba utrzymać jakąś formę zdobywania kwalifikacji średnich i wyższych przez ludzi już pracujących w bibliotekach, w imię utrzymania więzi między teorią i praktyką, czego domagano się tu w kilku wypowiedziach. Myślę, że trzeba dążyć do stworzenia zasady, że właśnie średnie wykształcenie jest pierwszym stopniem pasowania do zawodu, że bez tego jest się pracownikiem biblioteki, ale nie bibliotekarzem. Kto wie, czy właśnie określenie warunków, których spełnienie jest konieczne dla zostania bibliotekarzem, a więc niby utrudnienia, ale i nobilitacja zawodowa — nie byłoby pozamaterialnym bodźcem do kształcenia się w zawodzie, do pokonywania tej bariery. Ale nikt nie będzie wysiłił się, aby przeskoczyć barierę, którą można gładko obejść.

### J. Kołodziejska

Ale czy nie sądzi Pan, że istnieją w środowisku dość powszechne tendencje do swoistego egalitaryzmu, niechęć do barier i stopni...

### J. Maj

Tak, istnieją. Ujawniło się to wyraźnie m.in. w dyskusjach nad projektem OMKP.

Wśród zatrudnionych w bibliotekach jest znaczny odsetek osób, które opowiadają się za obligatoryjnym awansem co rok, najwyżej dwa lata, tak aby najważniejszym czynnikiem podnoszenia płacy był staż pracy, co w skrajnych wypadkach przybiera formę żądania, aby każdy uzyskiwał po 25—30 latach maksymalną pulap płacy. Tendencje „egalitarne” ujawniają się też w żądaniu tzw. „trzynastki” zamiast nagród itp. Nie akceptując takiego punktu widzenia rozumiem jednak mechanizmy, które go wytworzyły i utrwaliły. Regularny awans obligatoryjny to w dość powszechnym przekonaniu najpewniejsze zabezpieczenie przed spadkiem realnej wartości zarobków oraz obcinaniem budżetów na podwyżki fakultatywne, wreszcie „trzynastka” zamiast nagród uznaniowych, to ochrona przed kumoterskimi i klikienskimi preferencjami itd. Dodam, że przed Sierpniem prawdopodobnie optowałbym za podobnymi rozwiązaniami, a na pewno bym się im nie sprzeciwiał. Ale teraz można wpisać inne mechanizmy chroniące, zarazem utrzymać motywującą funkcję płac. Narzekamy na niską rangę społeczną zawodu bibliotek. Jest tylko jedna droga jej podźwignięcia: podnieść jakość naszej pracy, stać się niezbędnymi, niezbędnymi ogółowi społeczeństwa. A tego nie osiągniemy bez naprawdę dobrej kadry, której znowu nie uzyskamy przy odenwanym od jakości pracy i kwalifikacji systemie płacowo-awansowym. Proszę posłuchać, co mówią na temat obligatoryjnego awansu w oświacie ci nauczyciele, którzy mają szersze widzenie społecznej roli nauczyciela. Najłagodniej mówią, że jest to system ochrony miernoty i bierności zawodowej. U nas jest przecież podobnie.

### J. Kołodziejska

Ale czy przyczyną tej bierności i miernoty nie jest w bibliotekarstwie jego zacofoanie techniczne? Czy nie ono właśnie umożliwia bierne trwanie na uzyskanych stanowiskach pracy, bez podnoszenia kwalifikacji. Wyobraźmy sobie, że duże biblioteki uzyskują komputerowe wyposażenie, że pojawia się możliwość zintegrowania bibliotek z ośrodkami informacji naukowej i technicznej. Takie perspektywy techniczno-organizacyjne tworzyłyby nowe i wyraźne motywacje, ale tylko wtedy, gdy zmiany techniczne stałyby się realne, zaś wynikające stąd konieczności byłyby nie do uniknięcia.

### J. Maj

Pojawienie się w bibliotece nowych urządzeń technicznych może mieć pewien wpływ na sprawę motywacji, ale ostatecznie sprawy nie przesądza. Wszystkie no-

we biblioteki wojewódzkie dostały minigrafy. Tylko w nielicznych bibliotekach są one wykorzystywane, mimo trudności z właściwą farbą i kartonem, a ludzi, którzy dotychczas byli za kopistów kart, przesunięto do bardziej sensownych prac. W pozostałych minigrafy odstawiano w kącie i przepisuje się małą ręcznie lub na maszynie po kilkadziesiąt kopii.

Po wtóre nowoczesne systemy komputerowe są bardzo proste w obsłudze. To sprawa doskonalenia techniki. Pierwsze komputery to była „czarna magia”, a wykonywały niewiele więcej zadań niż obecnie lepszej klasy minikalkulator, którym na ogół posługujemy się z łatwością. Podobnie jest z elektroniką w bibliotece. W niektórych bibliotekach, zwłaszcza uczelnianych, czytelnicy mają możliwość bezpośredniego dostępu do bazy danych przez monitory ekranowe. W Wielkiej Brytanii pracuje system „LASER”, umożliwiający dostęp do bazy danych kilkuset bibliotek za pośrednictwem domowego telewizora z przystawką za kilkanaście funtów. Z zamawianiem książek do domu. Zastanawiam się, czy zautomatyzowane systemy biblioteczne komplikują zawód bibliotekarza w zakresie umiejętności warsztatowych, czy go — upraszczają...

Sądzę, że trzeba zacząć od zmian strukturalno-funkcjonalnych bibliotekarstwa i informacji, które to zmiany powinny znaleźć wsparcie w nowym wyposażeniu technicznym, a nie odwrotnie. Trzeba chyba zacząć od zmian w systemie zarządzania bibliotekami, o czym Pani Kołodziejska wcześniej mówiła.

### St. Kubów

Wytworzyło się błędne koło: w bibliotekarstwie pracuje wielu ludzi, którzy są zamknięci na wszystko, co nowe, a brak tego nowego powoduje, że ci ludzie są tacy, jacy są. Trzeba to koło przerwać, moim zdaniem zmieniając wszystko naraz. Oczywiście ja wiem, że to są ogromne koszty, ale to jest konieczne.

### J. Maj

Podziwiam Pana optymizm, ale nie podzielam. Gdyby w najbliższych latach udało się zmienić tylko dwa z ważnych elementów, np. system płac i kształcenia, to już byłoby rewelacyjnie dużo. System bibliotekarstwa cechuje ogromna inercja, odporność na zmiany.

### J. Kołodziejska

Zmiana systemu i struktury płac może mieć zasadnicze znaczenie. Obecna tendencja do spłaszczania płac, to śmierć dla bibliotekarstwa, to dla młodych zachęta do ucieczki od tego zawodu. Bo i cóż to

za perspektywa, zaledwie dwukrotny wzrost płacy pod koniec zawodowej kariery? Starsi nie odejda, doczekają emerytury, ale młodzież, zwłaszcza zdolni i ambitni poszukają innych zajęć.

## St. Kubów

Nawiązując do tej wypowiedzi i wypowiedzi Pana Maja chcę powtórzyć, że to są argumenty za kompleksowymi zmianami. Bo co z tego, że zmienimy płace, gdy cała infrastruktura się nie zmienia.

## Jakobina Kowalczyk

Dyskusja zesłała na płace, sprawa to bowiem ważna, jako element atrakcyjności zawodu. Ale istnieją i inne przyczyny świadomego wyboru tego zawodu. Zgadzam się z tymi, którzy mówili, że im wyższe wymagania postawimy wobec tego zawodu, tym bardziej wartościowe jednostki będą do niego aspirować. I to może podnieść społeczną rangę zawodu, która jest teraz fatalnie niska. Chociaż należą do osób, które w pełni świadomie dokonały wyboru — w sytuacjach towarzyskich, gdy nie mogą wytłumaczyć na czym polega nasz zawód, nie zawsze się do niego przyznają. Wynika to z niechęci do bycia zaliczanym do szarego, biernego i nieciekawego tłumu, jakim jest środowisko bibliotekarskie w potocznej opinii.

Zmiana takich opinii, podniesienie prestiżu zawodu może istotnie nastąpić tylko w drodze podnoszenia naszych kwalifikacji, rozwoju osobowości itd. Ale spontanicznie tylko nieliczni zdobywają się na taki wysilek. Dlatego trzeba stworzyć system wymagań kwalifikacyjnych, specjalizacji itp., podobnie jak to jest w zawodzie lekarskim. Ale też, podobnie jak tam — z zachowaniem wszystkich proporcji należy stworzyć barierę, uniemożliwiającą wykonywanie zawodu bez uprawnień. Leczeniem zajmują się nie tylko lekarze, ale tylko oni mają uprawnienia, inni narażeni są na surowe sankcje prawne. My natomiast hołubiśmy wśród nas ludzi, którzy nie przeszli odpowiedniego przeszkolenia bibliotekarskiego, i jeśli nawet wykonują zadania na swoim odcinku wspaniale, to na ogół nie wnoszą nic nowego w sprawach ogólniejszych dla zawodu. Często są to zresztą ludzie z kompleksem niesprawdzenia się w swoim podstawowym zawodzie, którzy kompensują swoje kompleksy w sposób paradoksalny, to jest dystansując się od zdobycia kwalifikacji bibliotekarskich i do znudzenia eksponując, iacy to są wspaniali w swoim „właściwym” zawodzie.

Sprawa komplikuje się przez to, że w obecnym systemie nie mają oni innych możliwości pełnego wejścia do zawodu jak przez egzamin na bibliotekarza dyplomowanego, którego formuła już się zesta-

rzała, a sam egzamin zdewaluował. Koniecznie trzeba stworzyć inne możliwości zdobywania kwalifikacji i specjalizacji bibliotekarskich dla takich ludzi. I musi to być połączone z możliwością uzyskania proporcjonalnych preferencji płacowych. Ale po zdobyciu kwalifikacji bibliotekarskich, bo bibliotekarstwo to zawód, to wcale niełatwy zespół konkretnej wiedzy i umiejętności. Kwalifikacje bibliotekarskie są traktowane lekceważąco najczęściej przez ludzi, którzy ich nie posiadają, np. przez lekarzy w bibliotekach medycznych czy inżynierów w ośrodkach informacji technicznej. A trzeba powiedzieć, że ci ludzie w większości nie należeli do orłów wśród lekarzy czy inżynierów, a po latach braku kontaktu z tymi zawodami ich umiejętności zawodowe jeszcze uległy redukcji.

Chciałabym zakończyć konkluzją, że trzeba stawiać wysokie wymagania kwalifikacyjne zarówno w chwili wchodzenia do bibliotekarstwa, jak i w dalszych latach jego wykonywania.

## E. Dabertowa

Chciałabym wrócić do sprawy hierarchicznej struktury naszego zawodu. Musimy stanowczo obstawać przy tej koncepcji, przeciwstawiać się wszelkim tendencjom do prymitywnie rozumianej „egalitaryzacji” w sprawach płacowych i wymaganiach kwalifikacyjnych. To jak będzie wyglądać hierarchizacja stanowisk, powinny określić właśnie wymagania kwalifikacyjne. Zdecydowanie przy tym opowiadam się za utrzymaniem kwalifikowanego personelu średniego, jako zasadniczej liczebnie kadry bibliotecznej. Mam do czynienia z tą grupą pracowników i stwierdzam, że sa oni niezbędnymi także w bibliotekach naukowych, przy czym mam na myśli także absolwentów techników poligraficzno-księgarskich. Oni też się dobrze spisują w bibliotekach naukowych.

Stworzenie określonych poziomów wymagań kwalifikacyjnych jest warunkiem racjonalnego wykorzystania kadry, zapobiegania wykonywaniu prac specjalistycznych przez ludzi niedoksztalconych, z drugiej — wykonywaniu prostych czynności przez ludzi wysoko wykwalifikowanych. Ponadto sam fakt istnienia wyraźnych „szczebli” w hierarchii zawodu będzie skłaniał do wspierania się po tej drabince.

Należy bardzo starannie przygotować system zdobywania, a szczególnie — podwyższania kwalifikacji. Nie może to być system zniechęcający nadmiernym i niepotrzebnym niekiedy wysiłkiem, jak przy egzaminie na „dyplomowanych”, ale sprawdziany nie powinny też być, jak bywało, tylko formalnością, bo to oznacza tylko inną formę preferencji stażu. Ten problem mnie najbardziej niepokoi, bo od sta-

rannego i skutecznego opracowania zasad podwyższania kwalifikacji zależy w zasadniczej mierze funkcja całego systemu, o którym tu mówiono.

#### **J. Kołodziejska**

Z tym wiąże się sprawa braku kryteriów oceny jakości pracy w bibliotekarstwie. Te kryteria powinny być możliwie wyraźnie zarysowane, aby można dzięki nim wyłapać ludzi szczególnie zdolnych, aktywnych, biegłych w tym, co wykonują. I stwarzać im możliwie najlepsze warunki dalszego rozwoju. Jestem z gruntu przeciwna „egalitaryzacji”, deklaruje się jako nieprzejednany wróg stażu pracy, jako głównego kryterium wysokości płacy. Dla adeptów zawodu, dla młodych pracowników to jest obezwładniająca zasada. No bo po co się wykazywać aktywnością, dokształcać się itp., gdy i tak o wszystkim decydują zegar i kalendarz.

W ciągu wielu lat w Bibliotece Narodowej nie zauważyłam stosowania określonych kryteriów oceny pracownika. Takie cechy jak: aktywność, zaangażowanie, fachowość nie mają istotnego wpływu na pobory. Aktywność, to prywatna sprawa pracownika w naszej Bibliotece. Przynajmniej tak długo, jak długo nikomu ta aktywność nie przeszkadza, bo wtedy już sprawą prywatną nie jest. Niejasność kryteriów i niejasność ocen pracownika — to główna przyczyna paraliżująca ten zawód.

#### **St. Kubów**

W Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu jedna z sekcji w Oddziale Informacji przeprowadziła na własną rękę badania użytkowników informacji, przedstawiła wnioski i... została rozwiązana. Bo wyniki i wnioski naruszały istniejącą strukturę. I co tu mówić o nagradzaniu za aktywność.

#### **O. Kossowska**

Ustalenie takich kryteriów umożliwiłoby dodatkowo prowadzenie prawidłowej rekrutacji na studia dla pracujących. Obecnie typowanie na takie studia odbywa się według kryteriów zupełnie dowolnych, nie mówiąc o znajomościach, protekcjach. Przy braku egzaminów na te studia, bo egzaminy wprowadzono dopiero w tym roku, mamy wśród magistrów po studiach zaocznych wiele osób, które psują opinię ogółowi i wokół całych studiów zaocznych tworzą skrajnie niechętną atmosferę.

#### **J. Maj**

To fakt, że studiów zaocznych się w ogóle nie lubi. Nie chcę uogólniać swojej opinii na inne kierunki, ale jeśli chodzi o zaoczne studia bibliotekarskie — jestem za. Te studia odpowiednio zreorganizowa-

ne — traktowane serio, a nie jak piąte koło u wozu, mogłyby stać się m.in. laboratorium doświadczeń łączenia praktyki z teorią, mogłyby i powinny być wdzięcznym polem obserwacji, służących korekturom programów pod kątem ich zbliżenia do potrzeb różnych typów bibliotek. Przecież tam na każdym roku mamy reprezentację wszystkich typów i wielkości bibliotek. Ale uczelnie nie wydają się być tym zainteresowane, biblioteki kierujące pracownikami — też nie. No to kto ma być tym, co te analizy i wnioski podejmie.

#### **St. Kubów**

Ale to wymagałoby, aby na tych studiach wykładali ludzie doświadczeni, z dużą praktyką.

#### **O. Kossowska**

W tym celu trzeba m.in. zmniejszyć liczbę ośrodków, w pozostałych skupić najlepszą kadrę dydaktyków.

#### **D. Konieczna**

To nie wystarczy, mimo wszystko. Skąd wziąć tak dużą ilość kadry nauczycielskiej i to wysoko kwalifikowanej, to jest pytanie.

#### **J. Maj**

Nie wydaje mi się to takie trudne. Trzeba sięgnąć właśnie po doświadczonych praktyków. Jest ich sporo, ale nie ma gestów w ich stronę, nie ma w ogóle ze strony ośrodków kształcenia chęci do przyjmowania ludzi z zewnątrz. Nie wiem, może tu chodzi o sprawy finansowe.

#### **M. Drzewiecki**

To nie o pieniądze chodzi. To jest przede wszystkim sprawa niedopuszczania innych ludzi, poglądów, „szkół”. Ale chciałbym przy okazji nawiązać do wypowiedzi Pani Kossowskiej. Uczelnie nie mają wpływu na dobór kandydatów na studia zaoczne. Wprawdzie w tym roku wprowadzono egzamin wstępny, ale tylko dla połowy potencjalnych studentów. Drugą połowę resort kultury typuje bez egzaminów. Czyli połowę przyjmijcie, a resztę przeegzaminujcie i — chyba — też przyjmijcie. To po co ten egzamin? Za karę, czy co? Analogicznie postępuje resort oświaty. A przecież to nonsens! Albo wszyscy przechodzą przez egzamin, albo nikt.

#### **St. Kubów**

Żeby jeszcze była nadzieja na odświeżenie selekcyjny w toku studiów. Niestety, nasze studia mają „wysoką sprawność nauczania”, tzn. że mało komu nie udaje się ich skończyć.

## E. Dabertowa

Należałoby określić też predyspozycje do zawodu bibliotekarskiego. Na ogół wiemy, czego chcemy od kandydata na lekarza, ale czy wiemy jakie warunki psycho-intelektualne powinien spełniać kandydat na bibliotekarza? Bez tego trudno o sensowny nabór kandydatów na studia.

## J. Kołodziejska

W systemie angielskim służy temu praktyka w bibliotece przed podjęciem studiów. Kandydat może sprawdzić niejako namacalnie, czy i jaki rodzaj pracy w bibliotece mu odpowiada, a ludzie, którzy się nim opiekują mają możliwość stwierdzić, czy on się do tego zawodu nadaje. Podobny system stosowany jest w znanej Wyższej Szkole Bibliotekarskiej w Kopenhadze. Unika się w ten sposób wielu rozczarowań po obu stronach.

## D. Konieczna

Postawiono tu pytanie, czy istnieje bibliotekarskie środowisko naukowe i czy ma wpływ na programy kształcenia. Jako praktykująca dydaktyk żadnego wpływu nie stwierdziłam. Nie zauważyłam też konstruktywnego wpływu najbardziej doświadczonych praktyków. Owszem, krytykuje się programy, przydatność absolwentów, ale nie są zgłaszane konstruktywne propozycje zmian. W związku z tym proponuję, aby może w „Bibliotekarzu” opublikować apel o zgłaszanie konkretnych uwag i propozycji do programów kształcenia. Jest to teraz szczególnie ważne, bowiem samorządność uczelni pozwala na przyjmowanie różnych wariantów programów w różnych uczelniach, bez uzgadniania z MNSWiT. Najbardziej zależy nam na uwagach praktyków, w tym także studentów zaocznych. Niestety studenci myślą na ogół tylko o jak najszybszym uzyskaniu dyplomu, gdy są na starszych latach, a na pierwszych nie mają swojego zdania.

## J. Kołodziejska

Słusznie, bowiem bibliotekarstwo jest dyscypliną praktyczną, podobnie jak medycyna czy agrotechnika. I chociaż p. Anna Sitarska bije mnie niekiedy za głoszenie takich poglądów, nie mam zamiaru od tego przekonania odstąpić.

## St. Kubów

Zdaje się, że większość tematów wyczerpaliśmy i pozostaje ostatni punkt, a mianowicie pytanie, co w poruszonych kwestiach zamierza zrobić Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Zaczę od przypomnienia, że szkoły wyższe są obecnie autonomiczne i samorządne, a to oznacza, że

nie są uzależnione od MNSWiT w sprawie programów, czy nawet tworzenia określonych kierunków studiów. Dotychczas SBP nie wykorzystywało szans wpływania na kształt studiów bibliotekoznawczych poprzez Ministerstwo, teraz może być z tym trudniej. Nie wykorzystano też doskonałej okazji, gdy przedstawiciele studiów bibliotekoznawczych mieli spotkanie we Wrocławiu. A na tym spotkaniu uchwalono, że będzie jednakowy program studiów we wszystkich ośrodkach. Nie wiem, czy słusznie.

A wydaje się, że SBP powinno inspirować dyskusję nad modelem absolwenta, dostosowania programów do potrzeb różnych typów bibliotek. SBP powinno mieć bezpośredni i rzeczywisty wpływ na programy kształcenia, a to mogłoby się realizować poprzez udział Stowarzyszenia w radach naukowych przy ośrodkach kształcenia czy innych gremiach, mających znaczący głos w tych sprawach. Zaletą tego rozwiązania byłaby stałość oddziaływania, bo byłby to m.in. rodzaj stałego nadzoru fachowego nad programami i ich realizacja.

To jest bardzo ważne. Wszystkie akademickie ośrodki kształcenia bibliotekarzy dowartościowują się naukowo, m.in. przez usilne zabiegi o wzmocnienie kadry, ale obawiam się, że te wysiłki idą w niewłaściwym kierunku, to znaczy nie w kierunku fachowych problemów bibliotekarskich lecz księgoznawstwa, historii, bibliologii itd. Obawiam się, że za te wypowiedzi dostanie mi się od Pana Krzysztofa Migonia, ale wyrażam tu swoje głębokie przekonanie.

Kolejna sprawa: SBP powinno inspirować określone kierunki badań bibliotekoznawczych, rozumianych jako nauka o bibliotece, nawet kosztem ograniczenia innych kierunków, które są teraz preferowane. Mówiąc „nauka o bibliotece” mam oczywiście na myśli także badanie czytelnictwa, jego uwarunkowań, potrzeb użytkowników, słowem elementów społecznego otoczenia biblioteki. Prezydium ZG SBP zamierza podjąć konkretne inicjatywy w tej sprawie jeszcze w tym roku.

SBP nie jest związkiem zawodowym, oddziaływać może tylko przez wpływanie na opinie społeczną i przekonywanie decydentów w zakresie spraw fachowych. Powinniśmy to robić nie tylko przez czasopiśmiennictwo bibliotekarskie, lecz także poprzez prasę społeczno-kulturalną. My sobie tu nie mówimy nic specjalnie nowego, my o tym wszystkim wiemy od dawna. Chodzi o upowszechnienie naszych opinii i wniosków wśród tych, którzy mają wpływ na naszą sytuację.

## J. Kowalczyk

Zaniepokoiły mnie wypowiedzi, że dobór kandydatów na studia zaoczne jest właściwie przypadkowy. Sądziłam, że lu-

dzie, którzy próbowali tego zawodu są świadomi, co i po co studiuja. A tu mówiono, że chodzi tylko o papierek. W tym kontekście propozycja zacyzowania studiów od wstępnej stażu wygląda mniej przekonująco. I wydaje się trochę utopijska, jeśli dostanie się na studia wymaga pokonania trudnego progu. Przypominam sobie, że miałam chęć uciec ze studiów po praktyce w Bibliotece Jagiellońskiej po pierwszym roku; nie uciekłam, bo musiałabym ponownie starać się na inny kierunek w trybie egzaminu konkursowego. Kto wie, czy gdybym miała praktykę przed pierwszym rokiem — to bym nie zrezygnowała z tego kierunku. Tak więc to jest przykład „na nie” w stosunku do propozycji praktyki wstępnej, bo może zrezygnowałabym zbyt wcześnie.

### **J. Maj**

To nie jest argument ani na „tak”, ani na „nie”. To jest ocena praktyk wakacyjnych. Wstępne byłyby dłuższe i pełniej orientowały. To by była po prostu roczna praca przed studiami.

### **J. Kowalczyk**

Chyba tak. Może rzeczywiście roczna praca daje lepszą przekrojową orientację. Chciałam tylko zwrócić uwagę na złożoność sprawy doboru ludzi do zawodu. Chyba tylko stawiając wysokie poprzeczki uzyskamy efekt pozytywnej selekcji.

### **J. Maj**

Ale tworząc utrudnienia w dostępie do studiów wyselekcjonujemy upartych, ale niekoniecznie zdolnych. A i z tymi upartymi nie pewnego, jeśli zawód nie będzie atrakcyjny w zarobkach, uznaniu społecznym, możliwościach samorealizacji. To po co się do niego pchać?

### **J. Kowalczyk**

Przeprowadziłam w myśli analizę trzydziestoosobowej grupy, z którą kończyłam studia. Dziesięć osób odeszło od zawodu, ale po kilku latach wrócili.

### **J. Maj**

Wyjątkowo udana grupa... Ale zaczynamy snuć wspomnienia, a to znaczy, że tematy nam się wyczerpują.

### **J. Kołodziejska**

Nie liczyliśmy, że rozwiążemy w tej dyskusji wszystkie sprawy wiążące się z problematyką zawodu i kształcenia. Ale warto było zrobić taki przegląd, bowiem w najbliższym czasie zapewne będą się decydowały sprawy mające wpływ na te zagadnienia. Mam na myśli przede wszystkim zasady płacowe. Od tego, jak zosta-

na one uregulowane będzie zależało bardzo wiele. Zgadzam się z opinią, że sprawy płacowe, kwalifikacyjne i sprawy kształcenia powinny stanowić powiązany, spójny system. Takiego systemu dotychczas nie mieliśmy i nie mamy. Brak takich mechanizmów jest jedną z głównych przyczyn nie wytwarzania się elity zawodu, o której mówiliśmy, a brak tej elity powoduje z kolei, że nie mamy dostatecznej liczby ludzi, którzy patrzyliby na sprawy zawodu kompleksowo, widząc całościowo sprawy ludzi, ich płac, kwalifikacji, organizacji bibliotek i systemu szkolenia.

Nie zastanawialiśmy się dziś szerzej nad sprawami pracy naukowej w bibliotekarstwie, nad kierunkami jego rozwoju naukowego i problematyką, która winna być podejmowana. Jest to problem bardzo złożony i warto chyba, abyśmy poświęcili mu odrębne, podobne spotkanie dyskusyjne. Dziś warto jednak podkreślić wagę badań naukowych i środowiska naukowego w dziedzinie bibliotekoznawstwa, jego wpływu na sprawy kształcenia, jakości nauczania, a także na sprawy organizacyjne. Bez powiązania dydaktyki z badaniami naukowymi nie może być mowy o rozwoju myśli naukowej w naszej dziedzinie, bowiem nie mogą naprawdę dobrze kształcić ludzie i zespoły, które nie prowadzą własnej działalności naukowej. Badania naukowe nie powinny być traktowane jako rodzaj dekoracji dla dydaktyki i praktyki, badania muszą stanowić bazę dla praktyki i dla dydaktyki.

Dzisiejsze nasze rozważania ujawniły obszerny katalog problemów związanych z zawodem i przygotowaniem do zawodu. Należy mieć nadzieję, że to, co tu powiedzieliśmy będzie początkiem szerszej dyskusji w środowisku, że może z tego wszystkiego wyłonią się konkretne kierunki działania, a jeśli nawet nie, to może przynajmniej poruszymy środowisko, którego przedstawiciele zechcą się włączyć do naszej dyskusji.

Nawiązując do wypowiedzi Pana Kubowa chcę zauważyć, że publikowanie o naszych sprawach w czasopiśmie ogólnospołecznych jest źle widziane przez środowisko, traktowane jest jako popopolitowanie się i kalanie własnego gniazda. Jest to zastanawiające w zestawieniu z tym, że przed wojną tacy ludzie jak Muszkowski, Łysakowski, Grycz — nie wahali się publikować nawet w dziennikach. Świadczy to chyba o większym obecnie zasklepieniu się naszego środowiska. A więc my piszemy mało i wciąż ci sami, a zawodowi dziennikarze przedstawiają nas jako szary tłum nie wadzących nikomu. To jednak w małym stopniu wina dziennikarzy, to wina naszego środowiska, a zwłaszcza Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

Ma ono niestety duże zasługi na polu krzewienia takiej postawy i takiego wizerunku bibliotekarza. Cisi, pokorni, ofiar-



ni nie wadzący nikomu i zarabiający możliwie po równo na głowę — to wzorzec bibliotekarza modelowany przez SBP.

Mówiono tu o karierze. W naszym środowisku już to słowo jest podejrzane, a cóż dopiero człowiek! „Robi karierę” — to znaczy robi coś niewłaściwego, podejrzanego. Kariera jest to coś niegodnego, a bibliotekarz powinien być godny... Aktywność, występowanie z własnym zdaniem, koncepcją — nie liczy się na plus, przeciwnie — to jest oceniane negatywnie. Mechanizmy tego zjawiska są proste, zawód jest opanowany przez ludzi przeciętnych, którzy okopali się na swoich stanowiskach i każdy, kto choć trochę wy-

staje ponad tę przeciętność, a nie daj Boże, zdradzi się z tym, stanowi potencjalne zagrożenie. I trzeba go unieszkodliwić, na przykład wykazując mu drobne błędy w ogólnie słusznej koncepcji, a najlepiej wyrabiając mu opinię „rozparzeńca”. System ten wsparty polityką awansu finansowego wedle stażu, skutecznie wybijają młodym z głowy wszelkie ambicje, chęć robienia kariery itd.

Ale miejmy nadzieję, że coś się w naszym zawodzie zmieni. Najlepszy dowód stanowi dzisiejsza dyskusja. Oby w efekcie doprowadziła do pozytywnych działań.

(Oprac. J. Maj)

## WANDA ZAWACKA

GMINNA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W KURZĘTNIKU

### Przyczynek do dyskusji...

Artykuł H. Rewińskiej „Bibliotekoznawcy w bibliotekach wiejskich” (*Bibliotekarz* nr 4) skłonił mnie do zadania sobie pytania, czy słusznie postąpiłam wybierając zawód bibliotekarza? Do zawodu trafiłam zupełnie przypadkowo, chociaż od dzieciństwa lubiłam książki. Po ukończeniu szkoły średniej zaproponowano mi pracę w ówczesnej bibliotece gromadzkiej. Nie myślałam wówczas (1970 r.), że na dłużej tam pozostanę między innymi ze względu na pracę poza miejscem zamieszkania, co wiązało się z dojazdami.

Szybko jednak uznałam, że praca ta zgodna jest z moimi humanistycznymi zainteresowaniami i daje mi satysfakcję. Wtedy postanowiłam zdobyć kwalifikacje. Już w lutym 1971 r. podjęłam naukę w POKKB. Po ukończeniu kursu z bardzo dobrym wynikiem, pragnęłam kontynuować naukę. Niestety nie było to takie proste i same chęci nie wystarczały. Dopiero w roku akademickim 1977/78 przyjęta zostałam na zaoczne studia bibliotekoznawstwa i informacji naukowej WSP w Bydgoszczy. W maju br. uzyskałam absolutorium, a w tej chwili piszę pracę dyplomową. Tak więc należy do tego niezliczonego w kraju grona bibliotekoznawców na wsi.

Jak wygląda praca w bibliotece wiejskiej (gminnej), w jakim stopniu wiedza zdobyta może być wykorzystana w pracy codziennej? Bibliotekarz na wsi jest jednocześnie: palaczem, sprzątaczką, tragarzem (odbieranie paczek z książkami, dowóz kompletów do punktów bibliotecznych), instruktorem filii i punktów bibliotecznych. Musi też być zaopatrzeniowcem

dla całej gminy w podstawowe materiały.

Założenia działalności gminnych bibliotek są słuszne, zapomniano jednak o tym, że jednoosobowa obsada nie jest w stanie sprostać wszystkim przewidzianym w statucie obowiązkom.

Druga sprawa, to katastrofalna baza lokalowa bibliotek wiejskich. W swojej 10-letniej pracy, trzy razy zmieniałam lokal. Gdy „ważniejszej” instytucji potrzebny był lokal, bibliotekę przenoszono do innego, coraz skromniejszego. W najbliższych dniach czeka mnie kolejna przeprowadzka. Władze gminy przygotowały samodzielne „luksusowe” pomieszczenie o powierzchni ok. 45 m<sup>2</sup>. To, w jaki sposób rozmieścić regały z 10 tys. księgozbiorem, jak wygospodarować miejsce na czytelnie, kąciak dla dzieci, gdzie pomieścić większą liczbę czytelników — pozostawia się inwencji bibliotekarza. Jakk w takich warunkach można mieć satysfakcję z pracy, tym bardziej, że ani jej efekty, ani trudne warunki, nie znajdują odbicia w płacy. Wiadomo, że w tej chwili temat dotyczący wszelkich podwyżek stanowi tabu. Powinny jednak obowiązywać takie stawki uposażenia, które byłyby w miarę sprawiedliwe i uwzględniające wykształcenie, wyniki pracy, wielkość terenu obsługi. Dla czego np. absolwentka liceum ogólnokształcącego, podejmująca pierwszą pracę w szkole otrzymuje 4000 zł., gdy tymczasem ja po 11 latach pracy w bibliotece i ukończonych studiach mam 3100 zł płacy zasadniczej. Koleżanki ze studiów, pracujące w bibliotekach szkolnych po przedłożeniu zaświadczenia o ukończeniu studiów otrzymały 1000 zł, natomiast ja, chociaż miałem już pół roku nie otrzymałam do tej pory tych 300 zł tytułem awansu.

Nie ujmując oczywiście nic pracownikom oświaty, dlaczego istnieje taka dysproporcja, a bibliotekarze nadal pozostają „kopciszkami od czarnej roboty”.

Podsumowując: niekorzystne warunki

lokalowe, niskie, niewspółmiernie do wkładu pracy płace, małe uznanie zawodu bibliotekarza w środowisku — to podstawowe przyczyny niechętnego podejmowania pracy w bibliotece przez absolwentów szkół średnich, nie mówiąc o wyższych. Jeżeli te przyczyny nie zostaną zlikwidowane, będzie jeszcze gorzej. Każdy potra-

fi liczyć i szuka takiej pracy, która mu się opłaca. Tylko ci, u których umiłowanie zawodu przeważa nad korzyściami materialnymi, zostaną.

Takie rozważania podsuwają jednak mimo wszystko pytanie: czy nie zmienić zawodu i nie przejść do sąsiadującej z biblioteką szkoły gminnej?

---

JULIUSZ BERNARD

WROCLAW — WIMBP

---

## Potrzeba reformy organizacji i zarządzania bibliotekami publicznymi

---

Dobrze się stało, że *Bibliotekarz* rozpoczął, artykułem Jadwigi Kołodziejskiej (*Bibliotekarz* nr 4), dyskusję nad organizacyjnym kształtem sieci bibliotek publicznych. Sytuacja organizacyjna, materialna, kadrowa, jak również programowa bibliotek publicznych, zwłaszcza po ostatniej reformie administracyjnej kraju, wymaga dyskusji, która miejmy nadzieję przyniesie pozytywne zmiany.

Biblioteki publiczne w naszym kraju stały się placówkami państwowymi, na których ciąży obowiązek zaspokojenia różnorodnych potrzeb czytelniczych. Im więcej mieszkańców poszczególnych środowisk mogło łatwo dotrzeć do biblioteki, tym więcej będzie umiało czytać myśli zawarte w słowie drukowanym, tym więcej będziemy mieli w kraju ludzi światłych i odpowiedzialnych.

Do osiągnięcia tego potrzebne są klarowne zasady zarządzania bibliotekami i racjonalnie zorganizowana sieć placówek bibliotecznych różnego stopnia.

Dotychczasowe formy zarządzania i kierowania, sprowadzające się w najlepszym wypadku do dwu nurtów: administracyjnego i merytorycznego, nie służą dobrej organizacji i działalności bibliotek publicznych. Biblioteki publiczne powinny być zarządzane i kierowane przez jedną władzę, łączącą zarówno problemy administracyjne jak i merytoryczne.

Propozycje J. Kołodziejskiej zmierzają w kierunku usprawnienia dotychczasowych form zarządzania i kierowania bibliotekami publicznymi, ale są to propozycje mało radykalne. Konieczna jest zasadnicza zmiana w tym zakresie by można było oczekiwać pozytywnych efektów.

### Główna idea reformy

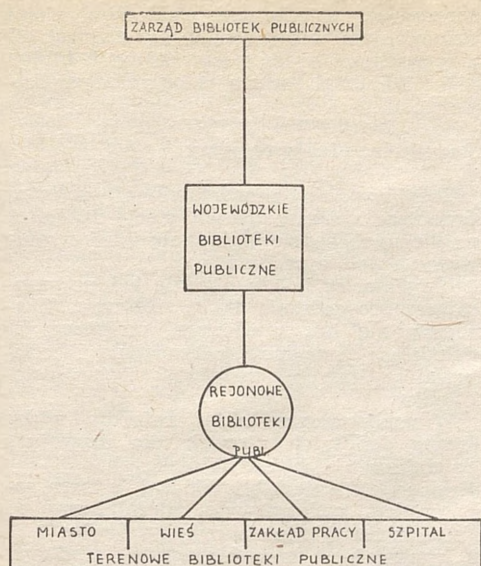
Traktowanie biblioteki publicznej jako placówki powstałej i działającej w wy-

niku aktywności środowiskowej jest w dzisiejszych czasach anachronizmem. Dziś, jak pisze również J. Kołodziejska, społeczności lokalne traktują biblioteki jako instytucje państwowe, na które nie mają żadnych wpływów. Tylko urzędy administracji państwowej wszystkich stopni muszą interesować się sprawami bibliotek publicznych. Kompetencje władz administracyjnych w stosunku do bibliotek są wszechstronne. Rola bibliotek wojewódzkich jest zróżnicowana w poszczególnych województwach. Wypływa to z braku prawnie określonych funkcji bibliotek wojewódzkich.

Sprawne i efektywne działanie bibliotek publicznych na obecnym etapie ich rozwoju wymaga wyspecjalizowanego zarządzania i kierowania, popartego pełnymi kompetencjami. Dlatego należy tak zreformować system zarządzania bibliotekami publicznymi by kierował nimi jeden, państwowy, wyspecjalizowany ośrodek w kraju, mający do pomocy swoje agendy w poszczególnych województwach. Ośrodkiem takim powinien być Zarząd Bibliotek Publicznych przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Bezpośrednio podległymi agendami w województwach będą biblioteki wojewódzkie, które będą kierowały siecią bibliotek publicznych na terenie całego województwa.

Biblioteki wojewódzkie będą bezpośrednio zarządzać i kierować działalnością bibliotek rejonowych.

Biblioteki rejonowe z kolei będą organizowały swoje placówki terenowe w różnych środowiskach, w których będą stworzone po temu odpowiednie warunki. Projekt organizacji zarządzania i kierowania bibliotekami publicznymi można przedstawić graficznie:



### Biblioteki publiczne a władza terenowa

Jaka powinna być relacja między tak zorganizowaną siecią bibliotek publicznych a terenową administracją państwową?

Administracja terenowa zwolniona będzie z obowiązku bezpośredniego nadzoru bibliotek publicznych. Wszystkie sprawy związane z budżetowaniem bibliotek, sprawy kadrowe, organizacyjne będą realizowane przez biblioteki rejonowe i biblioteki wojewódzkie. Władze terenowe będą zobowiązane do zapewnienia bibliotekom publicznym niezbędnych warunków lokalowych i wyposażenia w podstawowe meble biblioteczne, będą oceniały działalność bibliotek i przekazywały swoje uwagi do biblioteki rejonowej. Sprawy związane z gromadzeniem zbiorów dla określonego środowiska, zatrudnieniem pracowników, właściwą działalnością bibliotek będą należały do obowiązków biblioteki rejonowej i biblioteki wojewódzkiej.

Zorganizowanie biblioteki w określonym środowisku na terenie miasta czy gminy wymagać będzie podpisania umowy między kierownictwem biblioteki rejonowej i organem administracji terenowej.

Na podstawie umowy będą zakładane placówki biblioteczne w zakładach pracy, szpitalach oraz ewentualnie w lokalach organizacji społecznych.

Ważną rolę w organizowaniu i zapewnieniu bibliotekom właściwych warunków lokalowych będzie odgrywała państwowa administracja stopnia wojewódzkiego. Będzie ona nadzorowała urzędy administracji terenowej stopnia podstawowego w zakresie zapewnienia lokali dla bibliotek na

terenie województwa, organizowania nowych bibliotek w miarę postępowania osiedli mieszkaniowych na wsi i w miastach. Wspólnie z biblioteką wojewódzka będzie określała główne kierunki rozwoju i działalności bibliotek w województwie.

W efekcie takiego podziału obowiązków, wygląd placówek bibliotecznych, ich wielkość i zapewnienie wygody czytelnikom zależeć będzie od administracji terenowej, a jakość usług bibliotecznych i ich różnorodność zależeć będzie od biblioteki rejonowej.

### Zarząd Bibliotek Publicznych

Główny ośrodek w zakresie organizacji i zarządzania bibliotekami publicznymi powinien spełniać następujące zadania:

1. ustalać główne kierunki polityki bibliotecznej;
2. zapewniać środki budżetowe dla bibliotek publicznych;
3. dbać o wzbogacenie bibliotek publicznych w niezbędne urządzenia techniczne;
4. zabiegać o interesy bibliotek publicznych u różnych władz, instytucji i organizacji centralnych;
5. nadzorować działalność bibliotek wojewódzkich;
6. zatrudniać kierownictwo bibliotek wojewódzkich;
7. współdziałać w imieniu ministra z organami administracji państwowej stopnia wojewódzkiego w sprawach bibliotek publicznych.

### Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wojewódzka biblioteka publiczna obejmowałaby trzy grupy spraw:

1. zarządzanie siecią wojewódzka;
2. kierowanie działalnością bibliotek rejonowych;
3. pełnienie funkcji jednej z bibliotek rejonowych

Zarządzanie siecią wojewódzka uwzględnić powinno następujące elementy:

1. opracowanie planów rozwoju i działalności sieci wojewódzkiej;
2. ustalanie budżetów dla poszczególnych rejonów;
3. zatrudnianie kadry kierowniczej w bibliotekach rejonowych i nadzór nad polityką kadrową;
4. uzgadnianie rozwoju sieci bibliotek publicznych w województwie;
5. nadzór nad projektowaniem budynków i lokali bibliotecznych;
6. wzbogacanie bibliotek w urządzenia techniczne;
7. prowadzenie sprawozdawczości i analiz związanych z bibliotekami.

Kierowanie działalnością bibliotek rejonowych przez bibliotekę wojewódzka obejmowałoby następujące sprawy:

1. politykę gromadzenia zbiorów;

2. funkcjonowanie służby informacyjnej;
3. prowadzenie doskonalenia pracowników sieci wojewódzkiej;
4. prowadzenie wypożyczeń międzybibliotecznych;
5. określenie głównych kierunków działalności sieci wojewódzkiej;
6. współpracę z bibliotekami innych sieci z instytucjami kultury stopnia wojewódzkiego.

Pełnienie funkcji jednej z bibliotek rejonowych łączyłoby się z zapewnieniem obsługi bibliotecznej w określonym rejonie, który najczęściej ograniczałby się do miasta wojewódzkiego, lub części miasta w dużych skupiskach miejskich.

### Rejonowa Biblioteka Publiczna

Biblioteka rejonowa wraz z całą siecią podległych sobie terenowych bibliotek tworzy zespół bibliotek, który ma jeden budżet. Biblioteka rejonowa swoją działalnością obejmuje określony rejon województwa, wyznaczony przez bibliotekę wojewódzką. Rejon obsługiwany przez biblioteki należące do biblioteki rejonowej obejmuje określone jednostki administracyjne, a w dużych skupiskach miejskich osiedla mieszkaniowe. Liczba i wielkość rejonów w województwie nie musi być stała. W zależności od warunków komunikacyjnych, technicznych, demograficznych rejonu będą większe lub mniejsze.

Biblioteka rejonowa będzie zarządzać całokształtem spraw związanych z działalnością terenowych bibliotek, obsadą personalną, organizacją pracy bibliotek, gromadzeniem i opracowaniem zbiorów, będzie podstawowym ogniwem w sieci bibliotek publicznych, będzie uwzględniona do uzgodnienia z organami administracji

terenowej, dyrekcjami zakładów pracy działającymi w rejonie, spraw związanych z warunkami pracy poszczególnych bibliotek i ich działalnością w określonym środowisku.

### pozytywne efekty reformy

Zrealizowanie przedstawionej reformy organizacji i zarządzania siecią bibliotek publicznych będzie wymagało opracowania nowych aktów prawnych.

Uważam, że jest to obecnie jedyna szansa przeprowadzenia takiej reformy. Wiązałyby się ona z różnymi zmianami w dziedzinie gospodarki, zarządzania i finansowania innych instytucji i przedsiębiorstw.

W realizowaniu takiej reformy widzę szereg dodatnich zjawisk dla rozwoju i działalności bibliotek publicznych:

1. pozostawienie bibliotek pod jednym zarządem państwowym, niezależnym od podziału administracyjnego kraju;
2. racjonalne gospodarowanie środkami finansowymi i technicznymi;
3. właściwa i oszczędna polityka kadrowa;
4. możliwość rozsądnej polityki gromadzenia zbiorów, ich opracowania i dystrybucji;
5. sprawna organizacja przepływu informacji, prowadzonej przez biblioteki publiczne;
6. możliwość tworzenia bibliotek w zależności od potrzeb określonego środowiska;
7. możliwość organizowania zbiorowych inicjatyw oświatowych i kulturalnych w skali kraju, województwa lub rejonu;
8. niewielkie zamieszanie, przez które musiałyby przejść biblioteki oraz małe koszty takiej reformy.

## PRZEGLĄD piśmiennictwa

### SPRAWY BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA W PRASIE

**Przeszłość i przyszłość bibliotek związkowych. Niepokoje w sprawie bibliotek szkolnych. Potrzeba unowocześnienia pracy bibliotek publicznych. Krytyka naszego systemu bibliotecznego, polityki gromadzenia zbiorów, kształcenia kadr bibliotekarskich i stanu prac naukowych w tym zakresie. Kartka z kroniki budowy Biblioteki Narodowej.**

Nasi publicyści najczęściej w swoich artykułach poruszają problemy bibliotek publicznych, stosunkowo mało natomiast pisze się o bibliotekach związkowych, a jest to temat obecnie szczególnie ważny.

Zagadnienie kultury robotniczej widzianej przez pryzmat bibliotek związkowych omawiają Stefan Lewandowski i Zygfryd Rekosz w artykule „I jak tu czytać?” (*Polityka* nr 35). Autorzy arty-

kułu wyrażają opinię, że ruch związkowy był jednym z najbardziej konsekwentnych mecenasów kultury, stąd powstanie bibliotek związkowych, obok odbudowy zakładów przemysłowych, było pierwszym widocznym akcentem działania rad zakładowych. Już w 1947 r. liczba bibliotek związkowych wynosiła 1448 placówek, a ich księgozbiór przekraczał 430 tys. tomów. Dalsze losy bibliotek związkowych nie były wolne od wstrząsów i zahamowań. Po październiku w 1957 r. liczba bibliotek związkowych spadła z 4191 do 2833 placówek, a stan księgozbiorów zmniejszył się o 26%. W wyniku podziałów i reorganizacji struktur związkowych wiele bibliotek przestało istnieć, a pozostałe znacznie zmniejszyły liczbę wypożyczeń (odsetek czytających spadł wówczas o 9%). Pewne ożywienie czytelnictwa w zakładach pracy nastąpiło na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Kryzys polityczny 1970 r. nie sprzyjał rozwojowi czytelnictwa w zakładach pracy. Powszechny przegląd bibliotek związkowych przeprowadzony w 1974 r. wykazał stagnację tych placówek. Autorzy artykułu podkreślili, iż szczególne braki ujawniły się wówczas w zakresie kadr bibliotekarskich. W latach „propagandy sukcesu” łączna liczba bibliotek publicznych i związkowych zmalała z 11.824 do 6.088, czyli o 51%. Autorzy omawianego artykułu stwierdzają, że w ciągu 7-letnia (1972—1979) zlikwidowano ponad 3.700 bibliotek związkowych, równocześnie zmniejszył się stan księgozbiorów o 3 mln. egz., a liczba czytelników spadła o 48%. Wyjaśniają oni, że ten ogromny spadek wynika przede wszystkim z zaniedbania przez kierownictwo ruchu zawodowego jednej z podstawowych form działalności kulturalno-oświatowej, jaką jest upowszechnianie czytelnictwa. W końcowej części artykułu jego autorzy wyrażają troskę o losy bibliotek związkowych po wydarzeniach sierpnia 1980 r., podkreślając, że przyszłość tych bibliotek nie może być obojętna żadnemu związkowi zawodowemu, bowiem sieć placówek związkowych ma w sumie cenne księgozbiory.

Biblioteki związkowe nie są odosobnione i dzielą troski i kłopoty wraz z innymi sieciami bibliotecznymi. Przekonywuje nas o tym Janina Godlewska w artykule „Czy biblioteka jest luksusem?” (*Trybuna Mazowiecka* nr 190). Artykuł omawia sytuację bibliotek szkolnych, których jedynie stan ilościowy może nam zaimponować.

Mamy w kraju 17.492 biblioteki szkolne, jednak tylko nieliczne działają aktywnie w pozyskiwaniu czytelnika. Obserwując większość bibliotek szkolnych odnosi się wrażenie, że są to magazyny, w których można wypożyczać książki „w godzinach od — do” i na tym kończy się ich rola — pisze J. Godlewska. W szczególnej trudnej sytuacji są biblioteki wiejskie. Za mało jest książek i nie ma środków by je kupować. W szkołach tylko 10% funduszu

przeznaczonego na pomoce naukowe wolno wydać na zakup książek. Na półkach bibliotek szkolnych przetrzymywane są książki stare, zacytane i zniszczone i często skroć bez większych wartości — stwierdza autorka artykułu. Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania, która omawiała ostatnio sytuację bibliotek szkolnych uznała także, iż obsada kadrowa tych placówek jest katastrofalna. Jedynie 35% szkół zatrudnia nauczyciela-bibliotekarza na pełnym etacie. Sytuację tę pogorszyło zarządzenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 1980 r., zabraniające tworzenia nowych etatów w bibliotekach szkolnych.

Biblioteka szkolna jest miejscem, gdzie kieruje się do pracy nauczycieli o niższych kwalifikacjach, starszych wiekiem, często tych, z którymi nie ma co zrobić — pisze J. Godlewska, podkreślając jednocześnie, że nie znajdują tam zatrudnienia absolwenci bibliotekarstwa (stanowią oni 48% ogółu bibliotekarzy i pracują przeważnie w szkołach dużych aglomeracji miejskich). Podzielając pogląd posłów — członków Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania — autorka artykułu zwraca uwagę na konieczność określenia nowej polityki wobec bibliotek przez resort oświaty, nadania tym placówkom należytej rangi. Należy w związku z tym przyspieszyć prace nad długofalowym programem rozwoju i modernizacji bibliotek szkolnych i pedagogicznych.

Po opiniach o bibliotekach szkolnych zwracamy uwagę na opracowanie o charakterze reportażowych dotyczące bibliotek publicznych pt. „Gdzie czeka książka?” (*Razem* nr 36). Autorka reportażu, Barbara Majewska, przeprowadziła rozmowy z dr Jerzym Majem z Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, z mgr Heleną Zarachowicz — dyrektorem Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy, uzupełniając je informacjami i spostrzeżeniami z następujących bibliotek: Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wyszakowie, Wypożyczalni nr 103 w warszawskim osiedlu Piaski oraz Gminnej Biblioteki Publicznej w Ojrzeńcu. W przeprowadzonych rozmowach zastanawiano się nad przyczynami spadku czytelnictwa w bibliotekach, formami pracy bibliotek, możliwością wzbogacania księgozbiorów w trudnej sytuacji na rynku księgarskim. Okazuje się, że biblioteki najczęściej nie narzekają na brak środków na zakup książek, ale przede wszystkim na znikome ilości wartościowych nowości wydawniczych (np. WBP w Ciechanowie otrzymała w bieżącym roku kwotę 2.900.000 zł na zakup książek, jednak w pierwszym półroczu mogła zakupić tylko za 900 tys. zł, bo nie było co kupować). Doświadczenia Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy wskazują na bardzo niepokojące zjawiska w naszym bibliotekarstwie, konstatuje się bowiem, że na-

wet poprawa sytuacji lokalowej biblioteki nie powoduje zwiększenia liczby czytelników w bibliotece. Bardzo małe zainteresowanie działalnością bibliotek ze strony społeczeństwa przyczynia się do coraz większego skostnienia tych instytucji. Zwrócono przy tym uwagę, że biblioteki od lat nie uległy zmianie, od lat stosują te same formy działalności, nie starają się ich zmodyfikować, dostosować do przemian rzeczywistości i świadomości czytelników. Opinia ta, przedstawiona w rozmowie B. Majewskiej z dyrektorem H. Zarachowicz, znalazła potwierdzenie w artykule Jadwigi Kołodziejkiej „Bibliotekarska manufaktura” (*Polityka* nr 39), w którym stwierdza się m.in. iż zapóźnienia organizacyjne i techniczne naszego bibliotekarstwa w stosunku do bibliotek zagranicznych obejmują co najmniej 25 lat. Przewidujemy natomiast we wskaźnikach zatrudnienia, co może upoważniać postronnych obserwatorów do stwierdzenia, że nasze największe biblioteki naukowe przypominają „niesprawne wielkie manufaktury”. Świadomość tego faktu sprawia, że wymagania polskiego czytelnika w stosunku do bibliotek są minimalne. Brak nowoczesnego sprzętu, tradycyjna organizacja pracy — to charakterystyczne cechy naszego bibliotekarstwa. J. Kołodziejka krytycznie ocenia dotychczasową politykę gromadzenia zbiorów, bowiem podporządkowanie bibliotekarstwa państwu i tworzone przez nie programom kulturalnym, ideologicznym i propagandowym pozbawiło bibliotekarzy wpływu na dobór książek do bibliotek. Polemizując z artykułem Jana Burakowskiego „Dziurawa sieć” (*Polityka* nr 17), Jadwiga Kołodziejka stwierdza, że trudności współczesnego bibliotekarstwa nie polegają na rozproszeniu bibliotek w różnych resortach i braku centralnych komórek administracyjnych,

lecz w stereotypowym pojmowaniu ich działalności, polegającym na zamykaniu się naszych bibliotek do określonych grup czytelników. W odróżnieniu do krajów zachodnich trudno u nas znaleźć bibliotekę międzyuczelnianą, a tym bardziej bibliotekę naukową, która obsługiwałaby środowiska robotnicze. Wiele krytycznych uwag zgłasza autorka artykułu pod adresem naszego szkolnictwa bibliotecznego. Nagły, ilościowo przekraczający nasze możliwości organizacyjne, rozwój studiów bibliotekarskich nie może być traktowany jako sukces. Program tych studiów tworzy niespójną składankę, a kadra wykładowców nie ma doświadczeń w budowaniu teorii dla tej specjalności — pisze J. Kołodziejka. W zakończeniu artykułu jego autorka proponuje dokonać rekapitulacji i przeglądu następujących ustaleń:

- Jaki jest stan realizacji postulatów dotyczących kształcenia bibliotekarzy zawartych w „Programie rozwoju bibliotekarstwa polskiego do 1990”?
- Stan i rezultaty badań — głównie teoretycznych — w zakresie bibliotekoznawstwa,
- Dokonanie bilansu stanu i potrzeb w zakresie pracowników nauki i specjalistów z dziedziny bibliotekarstwa.

W końcowej części przeglądu wracamy do dość często poruszonego tematu: stanu budowy Biblioteki Narodowej. Artykuł Andrzeja Sochy „Budowa Biblioteki Narodowej — ideał i rzeczywistość” (*Trybuna Ludu* nr 200) daje kolejny odcinek informacji do kroniki budowy narodowej księżnicy. W artykule tym omawia się przeznaczenie poszczególnych elementów gmachu BN, stan realizacji budowy, a także niektóre sprawy związane z przeprowadzką ze starego do nowego obiektu Biblioteki Narodowej.

eLBc

---

## NOWE PUBLIKACJE

---

### WOJEWÓDZKICH

---

### BIBLIOTEK PUBLICZNYCH

---

### OPOLSKIE REPRINTY

---

Działalność wydawnicza bibliotek publicznych, mimo jej rozmaitych ograniczeń, była w ostatnich latach na tyle żywa, że nieregularne próby omawiania jej na łamach bardzo chudego dwumiesięcznika, jakim stał się *Bibliotekarz*, nie mogły doprowadzić do stworzenia pełnego i wiernego jej obrazu. Zresztą, gdyby nawet miejsca na owych łamach było więcej, gdyby zapęczać je co dwa miesiące, to

i tak nie wszystko udałooby się przedstawić, albowiem *Bibliotekarz* rzadko bywa traktowany przez biblioteki jak instytucja, której chciałoby się posyłać swe publikacje niezmiernie nieobowiązkowe egzemplarze obowiązkowe.

Chociaż więc wśród omówionych dotychczas w *Bibliotekarzu* nowych publikacji bibliotek wojewódzkich znalazły się co najmniej dwa wydawnictwa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emanuela Smolki w Opolu, to przecież dorobek tej — trzydziści lat mającej — placówki jest wielokrotnie większy. Z informacji i publikacji udośćpnionych niżej podpisanemu przez p. Joannę Czarkowską-Pasierbińską i p. Romana Sękowskiego (za co niech zechcą przyjąć podziękowania) wynika, że opolska Biblioteka już w piątym roku swego istnienia zaczęła wydawać własny

kwartalnik instrukcyjno-metodyczny „Pomagamy sobie w pracy”. Nie odstępując od tego przedsięwzięcia przez ćwierć wieku, w WBP opracowywano i wydawano rozmaite informatory, katalogi, poradniki bibliograficzne, a jednocześnie czyniono starania o stworzenie takich warunków, które — jak to napisano w informatorze wydanym na 25-lecie Biblioteki — umożliwiłyby „nie tylko rozszerzenie działalności wydawniczej lecz przede wszystkim wprowadzenie usług reprograficznych dla czytelników”.

Usługi te — zapewne ważne dla części 30-tysięcznej rzeszy opolan korzystających ze zbiorów WBP (które liczą ponad 300 tys. woluminów) mogłyby być tematem osobnego artykułu; tu interesują nas jedynie nowsze efekty działalności wydawniczej, która jest jakby produkcja uboczna Oddziału Małej Poligrafii, utworzonego w roku 1974. Nie ulega przy tym wątpliwości, iż aby wiernie efekty te przedstawić, by je sprawiedliwie ocenić, należałoby poznać nie tylko wyposażenie, kadre i zadania Oddziału Małej Poligrafii, ale też program wydawniczy WBP, zamiary jego twórców i realizatorów. Należałoby poznać rzeczywiste warunki przygotowania publikacji, wszelkie wymierne i niewymierne koszty z nimi związane, a nie zawsze możliwe do określenia na podstawie oglądu poszczególnych ich egzemplarzy. Ponieważ niżej podpisany wiedzy takiej nie ma, trzeba raz jeszcze przypomnieć tytuł niniejszej rubryki i poprzestać na próbie takiego opisanie publikacji, by Czytelnik sam mógł wyrobić sobie opinię o działalności wydawniczej opolskiej WBP, o jej charakterze, celach i skutkach.

Obejrząwszy prawie dwie dziesiątki opolskich publikacji z ostatnich czterech lat, można zauważyć, że odznaczają się one: a) identycznością techniki wykonania i widocznymi staraniami wydawców o jej poziom, b) różnorodnością postaci zewnętrznej (formaty, objętości, materiały) i treści, c) niekomercyjnością, czyli „niesprzedalnością”, d) niejaką okolicznościowością, czyli powiązaniem z rozmaitymi okazjami (obchodami rocznic, imprezami, wydarzeniami lokalnymi lub ogólnopolskimi), e) różnymi związkami z regionem i jego przeszłością.

Cecha wymieniona na początku tej ogólnej charakterystyki jest — jak się wydaje — konsekwencją technicznego wyposażenia drukarni (offset), w której wszystkie omawiane publikacje były przygotowywane. Te ulotki, broszury, książki są reprintami rzeczy wydanych wprawdzie niezbyt dawno (od drugiej połowy wieku XVIII do ostatniego międzywojnia), ale zachowanych w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Nastawienie wydawców opolskich na kopiowanie i rozpowszechnianie tym sposobem tego, co stosunkowo mało znane, oddala ewentualne pytanie o przychylny niepublikowania przez WBP tek-

stów całkiem nowych, jakich można by oczekiwać od pracowników tej dużej i ambitnej placówki, gdyby się zapomniało, że mają oni do dyspozycji kwartalnik „Pomagamy sobie w pracy”, o którym zresztą już była mowa. Ich wysiłki wkładane w przygotowanie poszczególnych reprintów honorowane są skromnymi formułkami metryczek: „...wydała Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smółki w Opolu...”, „...Odbito w stacji Poligrafii Biblioteki...” Wysiłki te nie mogą być małe, jeśli się zauważy, iż niektóre ich owoce stanowią nie tylko *facsimile* wydrukowanego niegdyś tekstu, ale też repliki całego przedmiotu — książki, broszury — co musi się wiązać z koniecznością zdobycia m.in. papierów czerpanych, przynajmniej takich, jakie produkuje się w Jeziornie... Być może w tych staraniach uczestniczą instytucje, które z WBP współpracują lub — jak to się niekiedy zdarza — zlecają jej wykonanie określonego druku. Instytucje pierwszego rodzaju, to przede wszystkim Oddział Opolski Towarzystwa Przyjaciół Książki i Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe — obydwie te organizacje współfirmują z WBP publikacje najwyraźniej bibliofilskie, składające się na dwunastotomową już serię.

Została ona zapoczątkowana w roku 1976 starannie opracowanym reprintem przełożonych przez Józefa Lompe i wydanych w Bochni w 1858 r. „Życia, spraw i wędrowek do piekła Doktora Jana Fausta, osławionego Czarnoksiężnika, Astrologa, Astronoma, Mistra Magii i Humorysty”. W tym samym roku odbito jednoarkuszowe „Skargi ludu górnośląskiego” wydane w roku 1894 nakładem „Nowin Raciborskich” pod tytułem „Z nad brzegów Odry”. Do tej — jak pisał wydawca J.K. Maćkowski — „gałazki z cierniowego wieńca polskich Górnoślązaków”, których „Niemczyzna (...) wabi dobrobytem, zaszczytami, spokojem — polskość naraża (...) na najróżniejsze przykrości i przesławdania”, dolożono wkrótce potem „Wyznanie narodowe Śląska. Głos jego poezji”, opublikowane pierwotnie w r. 1919 przez działające w Opolu Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka” (niestety, posiadany przeze mnie egzemplarz tego „Wyznania” ma 4 z 32 stron nie zadrukowane). W roku 1978 dodano do tego przedruk lwowsko-warszawskiego wydania „Poetów Górnego Śląska. Krótki zarys historii literatury ludowej na Górnym Śląsku”, czyli obszernego odczytu wygłaszanego parokroć przez Kazimierza Ligonia poza obszarami Śląska.

Można by już nie wspominać o rebrincie książeczki „Jan Pokrzywa. Trzy obrazy ze życia wiejskiego wszystkim ku nauce i przestrodze przedstawione” wydanej w Namysłowie roku 1853 — bo i cztery pierwsze tytuły stanowią dobre przykłady dwu zasadniczych działów tematycznych przedruków opolskich regionalistów. Jeden

obejmuje literaturę polską na tych terenach tworzoną oraz jej krytyczno- i historycznoliterackie opracowania, drugi zaś utwory tam wydane i czytane.

Wszystkie dotychczas wymienione publikacje Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu zaliczane są przez nią do serii bibliofilskiej, zwaną podstawowa (należące do niej tytuły są numerowane wedle kolejności ich ukazywania się). Nie wychodząc na razie poza tę serię, można by wyodrębnić jeszcze dwa-trzy inne jej działy. Najbliższym dwu wcześniej nazwanym wydaje się ten, w którym mieszczą się przedruki broszur z bardzo trudnego dla Polaków na Opolszczyźnie okresie przedwojennego. Chodzi tu o „Tolerancję niemiecką w świetle prawdy. Na tle znieważenia artystów Teatru Polskiego z Katowic w Opolu” — broszurę wydaną pierwotnie w Poznaniu roku 1929, a przedrukowaną „W 50-lecie pobicia aktorów polskich w Opolu i 60-lecie I Powstania Śląskiego” oraz o broszurę Arki Bożka „Po 15 lipca 1937 r.?” przedrukowaną „w osiemdziesiątą pierwszą rocznicę urodzin i pierwszą rocznicę nadania Rozgłośni Opolskiej Polskiego Radia imienia Arki Bożka”. W odniesieniu do tej ostatniej warto zaznaczyć że wyróżnia się ona dodanym „Posłowiem”, napisanym przez Wilhelma Szewczyka, które swa maszynopisową postacią nie harmonizuje wprawdzie z układem typograficznym Bożkowej broszury, ale zwięźle informuje czytelnika zarówno o autorze, jak i o samym dziele, stanowiącym „wielką dziś rzadkość”.

Żeby pozostać w zgodzie z logiką, trzeba by wszystkie dotychczas wyodrębnione działy włączyć do jednej, bardziej pojemnej kategorii silesiaków, a pozostałe tomiki podstawowej serii bibliofilskiej uznać za takie, które tematycznie ze Śląskiem, z Opolszczyzną bezpośrednio się nie wiążą. Można zresztą przypuszczać, że o umieszczeniu ich w serii decydował nie tyle temat, ile okoliczności, okazje, potrzeby, do których próbowano dobrać, dostosować teksty. Na szczególną uwagę zasługują spośród takich publikacji trzy reprinty polskich XVIII- i XIX-wiecznych komedii, przygotowane z wyjątkową starannością na kolejne, doroczne Opolskie Konfrontacje Teatralne. Pierwszy z tego cyklu reprint „Nedza uszcześliwiona” (być może, nieprzypadkowo) ukazał się w dwusetną rocznicę wydania tej „oper” u Piotra Dufoura, drukarza J.K. Mci i Rzeczypospolitej. Specjalnych uzasadnień przedrukowania lwowskiej edycji „Zemsty” (1838) Aleksandra Fredry i poznańskiej „Okopów na Pradze” Ludwika Dmuszewskiego nie umiem się doszukać. Do żadnych tego typu dociekań nie skłania lektura ostatniego, dwunastego tomiku serii bibliofilskiej, którym jest dokonany w sto pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania listopadowego przedruk jednego zeszytu „Barda oswobodzonej Polski”, zbioru „samych tylko wierszy patryotycz-

nych”. Większym wydawcom naszym chciałoby się przypomnieć, co redaktorzy „Barda” pisali w przedśłowiu: „Nie jedna znajduje się piękność w poetach dawniejszych, nie jedno uczucie godne Polaka; ale dzieła te geniuszu i serca, niektórym tylko, znaczne zbiory ksiąg posiadającym, znane były. (...) Dziś je odnowimy, niech je każdy pozna”. Ciąg dalszy tego apelu trzeba by skierować do wszystkich: „Zatem upraszamy rodaków, którzyby posiadali pisma ulotne patryotyczne (...) ażeby takowe celem ich upowszechnienia udzielać (...) raczyli”, ale dzisiaj — komu? Czy bibliotekarzom?

Niektórym spośród nich, uczestniczącym w VIII Zjeździe Bibliotekarzy Polskich, który obadował w Poznaniu w sto lat po powstaniu Towarzystwa Czytelni Ludowych, Biblioteka im. Emanuela Smółki wraz z Oddziałem Opolskim Towarzystwa Przyjaciół Książki ofiarowała 300 egzemplarzy jedenastego tomu swojej serii bibliofilskiej. Jest nim przedruk pracy Stefana Michalskiego, bibliotekarza głównego TCL w Poznaniu „O stronie technicznej uruchomienia bibliotek TCL i tegoż uruchomienia nowym systemie”. Nie można wykluczyć, że broszurę tę wielu z obdarowanych nią w Poznaniu mogło zestawić na półce z reprintem o rok wcześniejszym, ofiarowanym przez oddziały TPK w Kaliszu i Opolu uczestnikom Ogólnopolskiego Zjazdu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich odbywającego się w starym mieście nad Prosną. Rzecz ta, wykonana na papierze czerpanym (z Dusznik?), stanowi przedruk szkicu Władysława Kwiatkowskiego „325 lat drukarstwa kaliskiego”, wydanego pierwotnie przez TPK w Kaliszu roku 1928.

Ten i sześć innych reprintów tworzą grupę wydawnictw opolskiej WBP nie wliczanych przez nią do serii bibliofilskiej, choć niektóre z nich na taki honor w pełni zasługują. Pisząc to, mam na myśli przede wszystkim przedruk (także na papierze czerpanym) książeczki „Publiczne uwiadomienie zdrojów zdrowych lub wód mineralnych leczących na Śląsku (...) się znajdujących”, wydanej w dwieście lat po ukazaniu się pierwodruku u W.B. Korona we Wrocławiu. W dołączonym maszynopisowym „Posłowiu” Stanisław Czarniecki ten „miewielki skromny druk” traktuje jako rzecz niezwykle cenna, biorąc pod uwagę nie tyle jej rzadkość bibliograficzną (zachowały się ponoć tylko trzy egzemplarze z wydania oryginalnego), ile wymowa tego, że „na powstanie książeczki o zdrojach śląskich złożyła się praca jej autora J.G. Morgenbessera, tłumacza Daniela Vogla i wydawcy Wilhelma Bogumiła Korona. Dla wszystkich trzech językiem ojczystym był język niemiecki. Powstała w wyniku ich starań publikacja miała służyć polskim lekarzom i przyrodnikom i wzbogaciła naukową literaturę polską. Tłumacz utrwalił nie tylko pewien



etap rozwoju polskiego słownictwa chemicznego, lecz również dawne nazwy miejscowości, które skrupulatnie podawał w polskim brzmieniu, jeśli takie udało mu się odszukać”.

Pozwoliłem sobie kilka tych zdań przytoczyć, aby zwrócić uwagę czytelników na sprawę naszego stosunku do przeszłości dzielonej nie tylko na Śląsku z innymi narodami, na potrzebę dostrzegania — a może nawet doszukiwania się — w jej skomplikowaniu także tego, co łączy, co jest wspólne. Wydaje się, że w opolskiej WBP potrzeba taka jest odczuwalna, a powodem tego domniemania jest zarówno dopiero co przedstawione „Publiczne uwiadomienie źródeł...”, jak i reprint książki Ernesta Ortleppa, wydanej sto lat wcześniej przez warszawską firmę Wendego „Beethoven. Fantastyczna charakterystyka poświęcona wszystkim miłośnikom muzyki i wielbicielom wielkiego męża”. Publikacja ta upamiętnia otwarcie (w 150 rocznicę śmierci kompozytora) „Izby Beethovenowskiej” w położonym niedaleko Opola — Głogówku, gdzie twórca dziewięciu symfonii czas jakiś przebywał.

Z muzyką wiąże się też w pewnym stopniu reprint wrocławskiego wydania (1862) prospektu „Pieśni ludu polskiego na Górnym Śląsku” Juliusza Rogera, przygotowany wyjątkowo na zlecenie Biblioteki Głównej PWSM w Katowicach z okazji konferencji naukowej „Silesia Cantat”. Nie mając tej publikacji przed oczyma, nie mogę powiedzieć o niej nic ponad to. O pozostałych spośród posiadanych też nie można nieskończenie. Jednokartkowy reprint fragmentu „Słowa o wyprawie Igora” (oryginału i przekładu na polski) wydany z okazji Dni Kultury Radzieckiej, można tylko odnotować jako przykład niebanalnego potraktowania wydarzenia, które inni załatwiają transparentami, akademiami... To samo trzeba powiedzieć o obdarowaniu uczestników „ogólnopolskich uroczystości Dnia Matki w Opolu” (1977) przedrukiem cząstki „korespondencji Juliusza Słowackiego, to jest Listów do Matki i wszystkich innych” z miłośniko-warszawskiej edycji, której nakładca był Karol Miarka.

Ze znanych mi publikacji opolskich najnowsza wydaje się być jedyna w swoim rodzaju. Wyróżnia ją przede wszystkim forma: teka zawierająca tuzin zreprodukowanych ulotek, odezów i innych druków ulotnych związanych i plebiscytem i III Powstaniem Śląskim. Chyba trudno byłoby znaleźć lepszy, tzn. tak skromny a zarazem bardzo pouczający, sposób uczczenia sześćdziesiątej rocznicy tych dramatycznych wydarzeń...

Kończąc to — bardziej rejestracyjne niż krytyczne — omówienie wydawnictw Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emanuela Smółki, wypada przypomnieć, że wzięto tu pod uwagę jedynie publikacje reprintowe, albowiem tylko do nich (a i to nie wszystkich) piszący te słowa miał dostęp. Wedle posiadanych informacji, opolska Biblioteka wydała też pewną ilość druków technika typograficznego; ciekawość budzą szczególnie te, które wykonane zostały jako prace dyplomowe przez słuchaczy Państwowego Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarskiego. Mając nadzieję na zaspokojenie kiedyś tej ciekawości, chciałoby się wyrazić i nadzieję innego rodzaju — tę mianowicie, że wypowiedzenie się o reprintowej produkcji opolskiej WBP z dużym uznaniem nie okaże się dowodem naiwności i niewiedzy recenzenta...

Swój stosunek do takiej działalności wydawniczej wyraziłby on najchętniej westchnieniem: jakaż szkoda, że tak niewiele bibliotek, tak niewiele innych instytucji chce i może tak ładne i pożyteczne rzeczy robić! Jeśli jednak z użycia określenia „ładne” nie trzeba się tłumaczyć, bo de gustibus etc., to wszelkie wypowiedzanie się o pożytkach musiałoby być oparte na domysłach, na wyobrażeniach o losach książek i książeczek, które powstają z trudów opolskich bibliotekarzy i poligrafów.

Reprinyt zaliczane do serii bibliofilskiej wydawane są najczęściej w stu, rzadko w dwustu, wyjątkowo w trzystu egzemplarzach. Publikacje do tej serii nie należące mają nakłady wyższe: od 100 do 350 egz. (najczęściej 300 egz.) Mogłoby się więc wydawać, że są to nakłady umożliwiające np. obdarowanie większych bibliotek w regionie drukarni, które z nim w taki czy inny sposób są związane. Czy tak się dzieje — nie umiem powiedzieć. A do postawienia takiego pytania i w ogóle do powściągliwości w ocenach opolskich reprintów zmusza lektura ich metryczek. Wiedząc z niej, że trzy przeznaczono „dla uczestników konfrontacji (teatralnych) i miłośników teatru, dwa „dla miłośników Ziemi Opolskiej”, parę dla uczestników zjazdów i innych imprez, można obawiać się, że nie każdy egzemplarz trafia do osób godnych miana „miłośników książki i przyjaciół biblioteki”, którym to Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emanuela Smółki ofiarowywała pierwsze reprintowe publikacje. Płonności tych obaw życzyłbym sobie równie szczerze jak opolskim wydawcom nieograniczonych możliwości rozwijania tak oryginalnej i — niech będzie — pożytecznej działalności.

Witold Adamiec

## KRONIKA KRAJOWA

### NAGRODA MINISTRA KULTURY I SZTUKI ZA WKŁAD W ROZWÓJ BIBLIOTEKARSTWA

Z okazji Święta Odrodzenia Polski — 22 Lipca, zostały przyznane Nagrody Ministra Kultury i Sztuki I i II stopnia za twórczość artystyczną i działalność w dziedzinie upowszechniania kultury.

Laureatką nagrody I stopnia została prof. Alodia Kawecka-Gryczowa za wybitny wkład w rozwój bibliotekarstwa polskiego i całokształt pracy naukowej w dziedzinie historii kultury polskiej.

Nagrody w dziedzinie literatury otrzymali:

Stanisław Helsztyński — nagrodę I stopnia za całokształt twórczości literackiej,

Kazimierz Truchanowski — nagrodę I stopnia za całokształt twórczości literackiej,

Witold Zalewski — nagrodę I stopnia za książkę „Ostatni postój”.

Krzysztof Kąkolewski — nagrodę II stopnia za całokształt twórczości w dziedzinie literatury faktu.

Włodzimierz Słobodnik — nagrodę II stopnia za całokształt twórczości poetyckiej.

### SESJA POŚWIECONA BIBLIOTEKOM PUBLICZNYM W DUŻYCH MIASTACH

W dniach 10—12 września 1981 r. odbyła się w Gdańsku sesja naukowa nt. „Organizacja i działalność bibliotek publicznych w dużych miastach”.

Program sesji obejmował następujące referaty:

„Ocena i rozwój bibliotek w dużych miastach ze szczególnym uwzględnieniem ośrodków liczących od 100 do 400 tys. mieszkańców” — ref. Halina Kamińska, „Problemy racjonalnego kształtowania sieci bibliotecznej w mieście przekraczającym 100 tys. mieszkańców z uwzględnieniem doświadczeń WBP w Olsztynie” — ref. Halina Giżyńska-Burakowska, „Rola i zadania WBP jako głównej biblioteki miasta i województwa — ref. Grzegorz Chmielewski, „Rozwój i kulturotwórcze funkcje bibliotek publicznych w wielkich osiedlach mieszkaniowych na przykładzie dzielnicy Przymorze w Gdańsku — ref. Illuminata Sterczewska.

Organizatorami sesji byli: Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Zarząd Okręgu w Gdańsku Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Gdańsku.

### WYSTAWA FOTOGRAFII POLSKIEJ W BIBLIOTECE NARODOWEJ

W dniu 2 września 1981 r. otwarta została wystawa pt. „Fotografia polska do roku 1914”. Wystawę zorganizowała Biblioteka Narodowa w Pałacu Rzeczypospolitej przy Pl. Krasińskich 3/5 w Warszawie. Z okazji wystawy wydany został bardzo starannie katalog zawierający wybór zgromadzonych tu prac oraz opisy eksponatów-fotografii.

### „WARSZAWA — MOJA STOLICA” — TEMATEM WYSTAWY BIBLIOTECZNEJ

W dniu 16 września 1981 r. otwarta została w lokalu Biblioteki Publicznej dla Dzieci i Młodzieży w Warszawie przy ul. Świętojańskiej 5 wystawa pt. „Warszawa — moja stolica”. Wyniki XXIII Konkursu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

W XXIII konkursie na najpiękniejsze książki roku, zorganizowanym przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek wzięło udział 9 wydawnictw, Sad konkursowy przyznał nagrodę za najwyższy poziom produkcji rocznej wydawnictwa w 1980 r. Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” oraz wyróżnił Wydawnictwo Komunikacji i Łączności i Wydawnictwo Naukowo-Techniczne. Nagrody i wyróżnienia przyznane zostały książkom zakwalifikowanym do trzynastu działów — od wydawnictw społeczno-politycznych do wydawnictw specjalnych.

### INAUGURACJA ROKU KULTURALNEGO 1981/82

W dniu 28 września 1981 r. odbyła się w Pałacu na Wodzie w Łazienkach w Warszawie inauguracja roku kulturalnego 1981/82 połączona z uroczystością wręczenia dyplomów laureatom nagród ministra kultury i sztuki za twórczość artystyczną za rok 1981. Wśród uczestników spotkania, którego gospodarzem był minister kultury i sztuki Józef Tejchma, obecni byli wybitni przedstawiciele świata kultury z całego kraju, a wśród nich prezesi związków i stowarzyszeń twórczych, naukowcy, działacze kultury.

## Antoni Narwoysz (1892 - 1981)

23 kwietnia 1981 r. odszedł od nas na zawsze Antoni Narwoysz, nestor bibliotekarzy olsztyńskich, zasłużony pedagog, człowiek wielkiego serca i umysłu, przez wszystkich szanowany, podziwiany i lubiany.

Urodził się dnia 13 czerwca 1892 r. w Kijowie, w mieście tym ukończył gimnazjum i Wydział Historyczno-Filologiczny Uniwersytetu św. Włodzimierza. W 1917 r. zostaje nauczycielem historii i propedeutyki filozofii w pierwszych polskich szkołach średnich Kijowa. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wyjeżdża do Warszawy, gdzie przez rok przebywa i uczy w szkole. W 1919 r. przenosi się do Wilna. Tutaj do 1927 pracuje jako nauczyciel szkół średnich, a w latach 1928—1939 kolejno jako dyrektor Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Juliusza Słowackiego, wizytator Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego, wykładowca pedagogiki na Uniwersytecie Stefana Batorego oraz egzaminator w komisji dla nauczycieli szkół średnich. Za swoją działalność pedagogiczną odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi.

Podczas okupacji zajmował się tajnym nauczaniem na wsi pod Wilnem. W 1945 r. przyjeżdża jako repatriant do Polski i od razu przystępuje do pracy w średnich szkołach ogólnokształcących i zawodowych we Włocławku, Toruniu i Bydgoszczy.

W 1952 r. w wieku 60 lat przechodzi na emeryturę i postanawia zdobyć drugi zawód — zostaje bibliotekarzem. Kończy Roczny Korespondencyjny Kurs Bibliotekarski, a później — już w toku pracy — kurs bibliograficzny. Podejmuje pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy, następnie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Koszalinie, a od 1.IX.1956 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie. Tutaj pracuje kolejno jako instruktor, kierownik Działu Instrukcyjno-Metodycznego i wreszcie kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego. W 1962 r. uzyskuje stanowisko kustosa i odznaczony zostaje Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W sierpniu 1963 r. po raz drugi w życiu przechodzi na emeryturę, ale nadal posiada zbyt wiele sił witalnych, aby oddać się w pełni wypoczynkowi. Od 1 stycznia 1964 r. jeszcze przez ponad 8 lat pracuje na pół etatu w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Olsztynie.

Zaprzestaje pracy dopiero po ukończeniu 80. roku życia, mając za sobą w sumie 55 lat pracy zawodowej, w tym 35 lat pracy nauczycielskiej i 20 lat bibliotekarskiej. Nadal jednak zostaje czynnym działaczem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

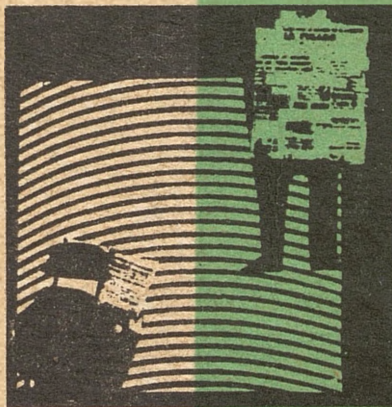
Zadziwiał nas wszystkich swoją pogodą, szerokimi horyzontami myślowymi, różnorodnością zainteresowań, wielką życzliwością i tolerancją w stosunku do ludzi, brakiem jakichkolwiek ujemnych cech przypisywanych sędziwemu wiekowi. Obcując z A. Narwoyszem nabieraliśmy skrytej ufności, że jeśli przez całe życie będziemy się starać utrzymywać w sprawności umysłowej i fizycznej, to może i nasza starość nie będzie zbyt przykra dla nas i naszego otoczenia.

Wanda Dąbrowska

P5

Cena 10 zł.—

E X L I B R I S



MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI  
PUBLICZNEJ W KATOWICACH



**Indeks 35262**

---

Nakładem Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77,  
00-950 Warszawa, tel. 20-42-85.

---

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7  
Papier ilustr. V kl. B/1. Obj. 1.50 ark. druk., 3.00 ark. wyd., nakł. 8000  
Wojskowa Drukarnia w Gdyni. Zam. 1097. 1981 r. A-4